

MICHAŁ STARCZEWSKI
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Z dziejów emigracji zarobkowej: agenci emigracyjni na ziemiach polskich przed 1914 r.

I. STEREOTYP

W ostatnim ćwierćwieczu przed wybuchem I wojny światowej elity społeczeństwa polskiego musiały zmierzyć się ze zjawiskiem masowej emigracji zarobkowej. Zwłaszcza na początku w wychodźstwie dostrzegano zagrożenie dla żywotności narodu i jego walki z germanizacją i rusyfikacją. Ostatecznie wykrystalizowały się trzy zasadnicze stanowiska: zadeklarowanych przeciwników, propagatorów oraz grupy sytuującej się pomiędzy poprzednimi, deklarującej raczej potrzebę niesienia emigrantom pomocy, niż bezkompromisową wrogość wobec opuszczania ojczyzny „za chlebem”. Zdawano sobie sprawę, że przyczyny, dla których miliony osób decydowały się na podróż w nieznaną, często były złożone. Wśród nich niebagatelną rolę odgrywała bieda i marne perspektywy osób pozostających w rodzinnych wioskach.

Po pierwszym okresie, w którym intelektualne elity społeczeństwa oceniały nowe zjawisko masowej emigracji zarobkowej w sposób zdradzający panikę, ograniczając się do ocen uproszczonych, pozostało przekonanie o szkodliwej działalności pośredników namawiających do podróży i sprzedających bilety na okręty. Agenci emigracyjni od samego początku byli bohaterami afer i skandali nagłaśnianych przez prasę. Stali się symbolem wszelkiego zła i niebezpieczeństw, które czyhały na emigrantów w dalekich krajach i w drodze do nich. Opinie na ich temat były i w pewnym stopniu wciąż są tak jednostronne i niepodlegające ani weryfikacji, ani falsyfikacji, że można mówić o funkcjonowaniu stereotypu agenta emigracyjnego.

STEREOTYP W DYSKURSIE INTELEKTUALISTÓW

W ówczesnej prasie często można było napotkać utrzymane w moralizującym tonie opisy przykrych wypadków, które dotyczyły wychodźców. „Przed paru miesiącami zamieściliśmy wiadomość, że w okolicy podmiejskiej, a nawet w mia-

steczkach: Nowy Dwór, Okuniew, Korczew, Kałuszyn, itp. pojawiają się kusiciele, namawiający do emigracji za ocean. Indywidua te wskazują Brazylię, jako ziemię obiecaną, w której można dojść do fortuny. [...] Ostrzegając ponownie przed agentami spekulantów żywego towaru, [...] nadmieniamy, że znalazły się i u nas ofiary pokątnych działań. [...] okazuje się, iż obaj zostali ograbieni ze wszystkich pieniędzy, a każdy z nich miał do 1000 rs.”¹. Takich informacji można znaleźć niemało w polskiej prasie sprzed I wojny światowej. Przekonanie, że pośrednicy to *de facto* handlarze żywym towarem było obecne także w publikacjach naukowych. Leopold Caro, uznany socjolog i ekonomista, a zarazem działacz antyemigracyjny, poświęcił im wiele uwagi w swojej sztandarowej pracy „Emigracja i polityka emigracyjna. Ze szczególnym uwzględnieniem stosunków polskich”, pierwotnie wydanej po niemiecku, a w 1914 r. w polskim przekładzie ze wstawkami autorstwa tłumacza, Karola Engliša, a także w broszurach, będących jego głosem w dyskusji emigracyjnej². Emocjonalne polemiki³, które toczył z prezesem Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego, Józefem Okołowiczem⁴, nie pozwalają nazwać go autorem zachowującym chłodny dystans i obiektywizm w stosunku do przedmiotu badań.

Niebagatelny wpływ na powstanie stereotypu agenta emigracyjnego miały dominujące opinie o samym zjawisku masowej emigracji. Caro plasował się po stronie zadeklarowanych przeciwników wychodźstwa. W 1907 r. za jego skalę obwiniał przede wszystkim źle zorganizowane pośrednictwo pracy. Jako najlepszą metodę przeciwdziałania opuszczaniu kraju postulował powołanie centralnej instytucji koordynującej poszukiwania zatrudnienia i pracowników⁵. W tym samym jednak miejscu dodał: „wśród tej ludności nieoświeconej agenci towarzystw okręgowych i państw zamorskich, zwykle będący nimi w jednej osobie, kłamiwymi przedstawieniami zachęcają do wychodźstwa, powiększając jego liczbę i wywołując od czasu do czasu prawdziwą gorączkę emigracyjną”⁶.

Caro wspomina o agentach emigracyjnych w „Emigracji i polityce emigracyjnej...”. Już we wstępie uskarża się na brak informacji: „Brak jeszcze zawsze

¹ „Kurier Warszawski” [dalej: KW], nr 228 z 19 sierpnia 1890, s. 2. Na marginesie warto zauważyć, że te same gazety, które przestrzegały przed złudzeniami Ameryki, podsycaly tę fascynację opisując tamtejszych milionerów: „Większa część amerykańskich bogaczy są sami twórcami swych olbrzymich majątków”, KW, nr 136 z 12 maja 1890, s. 2; „Jeszcze do roku 1865-go spotykamy w Nowym Jorku 11 tylko osób, których majątek przewyższał miljon dolarów, tj. 5 milj. fr. [...] Dziś nababów sam Nowy Jork liczy do tysiąca. W Stanach Zjednoczonych, ogółem biorąc, było ich w r. 1865-ym dwudziestu, obecnie zaś 5,000”, KW, nr 224 z 15 sierpnia 1890, s. 8.

² L. Caro, *Nowe Drogi*, Poznań 1908, przedmowa: abp J. Teodorowicz; L. Caro, *Wychodźstwo Polskie*, Kraków, 1911.

³ L. Caro, *Odprawa p. Hupce i prawda o P.T.E.*, Kraków 1914; idem, *Prawdziwa działalność P.T.E. Ignorancja czy zła wola?*, Kraków 1914.

⁴ B. Michalik, *Józef Jan Okołowicz*, [w:] PSB, t. XXIII, z. 99, 1978.

⁵ L. Caro, *Nowe Drogi*, s. 98 nn. oraz s. 104.

⁶ Ibidem, s. 104.

danych o wyzysku uprawianym przez agentów, pośredników, wekslarzy, przewodników, dozorców i t. p. o niesprawiedliwym potrącaniu zasług i zatrzymywaniu kosztów drogi powrotnej, na które to krzywdy tak często narażeni bywają nasi wychodźcy⁷. W centrum uwagi autor stawia pośredników w dwu rozdziałach: „Ajenci i subajenci” (s. 82–105) oraz „Werbunek” (s. 335–347). Na początku pierwszego z nich uznaje głośny tzw. proces wadowicki za źródło miarodajnych informacji. Mimo upływu ćwierci wieku wciąż było to wydarzenie, które według Caro dobrze opisywało rzeczywistość. „Pierwsze wiarogodne wiadomości o postępowaniu ajentów emigracyjnych zawierają akta sądowe sławnego procesu wadowickiego [...]. Proces ten rzuca światło na nader charakterystyczne sposoby wyzysku emigrantów⁸. Proces ten, prowadzony przeciwko oświęcimskiej agencji Jakuba Klausnera i Szymona Herza, miał miejsce w 1890 r. Oskarżeni skorumpowali urzędników lokalnych, po czym nie dość, że pobierali od emigrantów zawyżone opłaty za karty okrętowe, a analfabetom sprzedawali ulotki reklamowe jako szyf karty, to opornych zamykali w chlewie i bili. Dyrektor agencji nazwiskiem Landerer miał za pomocą budzika „dzwonić” m.in. do cesarza amerykańskiego, z pytaniem, czy życzy sobie nowego poddanego, a za tę rozmowę żądał opłaty⁹. Jest to chyba najczęściej przytaczany przez badaczy przykład nadużyć pośredników emigracyjnych¹⁰. Na szczegółowy opis tej sprawy Caro poświęcił aż trzy strony rozpoczynające podrozdział „Ajenci i subajenci”.

Choć autor nie stosuje konsekwentnej systematyzacji przestępstw i nadużyć i pozwala sobie na elastyczne korzystanie z pojęć, którymi opisywał pośredników, można uporządkować jego poglądy w tym zakresie. Działalność agentów wyrządzała szkody przede wszystkim emigrantom, lecz także uderzała w państwo. Agenci nakłaniali poborowych do ucieczki z wojska i podróży bez wymaganych dokumentów¹¹. Tak „Silvio Nodari, osławiony ajent emigracyjny z Udine” doradzał, w jaki sposób omijać kontrole na granicy, namawiał do podróży bez paszportu¹². Nawet towarzystwa okrętowe koncesjonowane w Austrii nie przestrzegały austriackiego prawa i od swoich pasażerów nie żądały okazania paszportu czy świadectwa zwolnienia ze służby wojskowej¹³.

Rozróżnienia na „ajentów” i „subajentów” Caro nie traktował rygorystycznie. Wyróżniał „ajentów głównych” (portowych), ajentów i subajentów, którzy pełnili

⁷ L. Caro, K. Englisch, *Emigracja i polityka emigracyjna ze szczególnym uwzględnieniem stosunków polskich*, wyd. pol. Poznań 1914, s. 4.

⁸ Ibidem, s. 82.

⁹ L. Caro, *Wychodźstwo Polskie*, Kraków, 1911, s. 6–7.

¹⁰ Np. G. M. Kowalski, *Przestępstwa emigracyjne w Galicji 1897–1918. Z badań nad dziejami polskiego wychodźstwa*, Kraków 2003.

¹¹ Cf. dalszą część artykułu.

¹² L. Caro, K. Englisch, op. cit., s. 85.

¹³ Ibidem, s. 86.

funkcje pomocnicze. Agent to przede wszystkim „agent główny”¹⁴, mający siedzibę w mieście portowym, z którego wypływały statki, szef wielkiego przedsiębiorstwa (najbardziej znany — Missler z Bremy¹⁵). Szefowie dysponowali siatkami agentów (koncesjonowanych, mogących sprzedawać bilety) i subagentów, kierujących emigrantów do agentów, których reprezentowali. Caro używa jednak określenia „agent” także w stosunku do subagentów¹⁶. Wtedy nabiera ono znaczenia synonimu „naganiacza”, „werbownika”¹⁷, „zastępcy”¹⁸ i „agenta miejscowego”¹⁹. Słowo to oznacza więc bardzo różne osoby: milionerów rezydujących w portach, ich lokalnych przedstawicieli działających przynajmniej częściowo zgodnie z prawem i traktujących pośrednictwo jako główne zajęcie oraz subagentów, dla których prowizja za skierowanie emigranta do konkretnego agenta była tylko dodatkowym dochodem. Używając określenia „agent”, Caro praktycznie nie odróżniał osób działających legalnie i nielegalnie.

Kim byli subagenci? Według badacza byli oni liczni i dobrze opłacani, „utrzymywani w każdej wsi” przez towarzystwa okrętowe, które płaciły im „wysokie prowizje”²⁰. Trafiały do nich często osoby przypadkowe, np. ktoś, kto pomógł analfabecie napisać list do agenta i umieścił tam swoje nazwisko, był wpisywany do księgi agentów i dostawał prowizję²¹. Pozyskiwano ich korespondencyjnie. „Na podstawie kalendarzy wysyła się tysiące listów pod adresem: »Zwierzchność gminna w...« albo »Pan Naczelnik gminy«, albo: »Pan Sekretarz gminy«, lub wreszcie »Pan Nauczyciel wiejski«, »Pan dzierżawca propinacyi«, »Pan restaurator«. Zdarzają się też często wypadki, że inicjatywa korespondencji wychodzi od kandydatów na subagentów”²². Należeli oni do „rozmaitych klas i stanów”. Agenci z Hamburga i Bremy ankietowani w 1905 r. mieli określić swoich współpracowników jako „hołotę galicyjską”. Caro wydaje się w pełni utożsamiać się z tą opinią, stwierdzając: „Hołota ta bowiem rekrutuje się bezsprzecznie z szumowin społeczeństwa”²³. Jeśli jednak do „szumowin społeczeństwa” należałoby naczelnicy gmin i nauczyciele wiejscy, to chyba nie świadczyłoby to najlepiej o wiejskiej elicie...

¹⁴ Ibidem, s. 92: „w listach do ajenta głównego oznaczają subajenci wychodząc zazwyczaj jako towar”.

¹⁵ Ibidem, s. 93.

¹⁶ Np. ibidem, s. 98: „zdanie wyrażone przez jeneralnego dyrektora północno-niemieckiego Lloyd, Dr. Wieganda, że niemieccy subajenci [...] nie zerwał dotąd stosunków z agentami”.

¹⁷ Ibidem, s. 88.

¹⁸ Ibidem, s. 93.

¹⁹ Ibidem, s. 92: „Agent miejscowy pisze list w imieniu analfabety wychodźcy”.

²⁰ Ibidem, s. 94.

²¹ Ibidem, s. 92.

²² Ibidem, s. 89.

²³ Ibidem, s. 345.

Caro nie zastanawiał się, czy przedostające się do opinii publicznej wiadomości o nadużyciach i przestępstwach były prawdziwe i dotyczyły wszystkich pośredników. Dla niego było oczywiste, że tak właśnie jest: „»Naprzód« podał w numerach z 17 i 18 maja 1906 roku, charakterystyczny obrazek, który postępowanie subagentów przedstawia w prawdziwym świetle”²⁴, „klasycznym przykładem, jak takie listy [pisane rzekomo przez emigrantów, a w rzeczywistości przez pośredników, reklamujące agencję — M. S.] powstają”²⁵. Opisywane w prasie nadużycia były więc traktowane przez uczonego jako „klasyczny przykład”, „charakterystyczny obrazek” rzucający „prawdziwe światło”. Z takimi stwierdzeniami bardzo dobrze korespondowały kolejne uogólnienia: „w listach do ajenta głównego oznaczają subajenci wychodzącą zazwyczaj jako towar”²⁶; „zło szerzy się zaś tem skuteczniej, że i austriackie władze nie dorosły widocznie swemu zadaniu i nie potrafiły dotąd położyć tamy niecnej robocie agentów. Ajenci ci, przeciwnie, z pomocą coraz to nowych nielegalnych filii oraz subagentów, zarażają jadem gangreny coraz to dalsze kręgi społeczeństwa”²⁷, „towarzystwa okrętowe we wszystkich krajach Europy utrzymują rzesze płatnych agentów, których jedynym zadaniem łudzenie biednych i nieoświeconych [...] mas”²⁸. Wielokrotnie autor porównywał działalność agentów emigracyjnych do handlarzy niewolników: „w ten sposób odbywa się nowożytny handel niewolnikami przez tow. okrętowe i agentów uprawiany”²⁹.

Na tak złą opinię o pośrednikach miały zapewne wpływ poglądy autora na rolę państwa i administracji oraz opinia o poziomie intelektualnym ludu. Caro postulował zakazanie prywatnego pośrednictwa i zastąpienie go urzędowym, podobnym do kolejowych kas biletowych. „Co potrafią urzędnicy agencji i biur podróży, nie powinno być zbyt trudnym dla ukończonego maturzysty w służbie państwowej pozostającego, a zresztą wszak rzeczą urzędników jest służyć dobru publicznemu i przekonać pożyteczną służbą społeczeństwo o konieczności rządów biurokratycznych”³⁰. Emigrantów postrzegał jako ludzi niesamodzielnymi, potrzebujących opieki. Była to „ludność umysłowo nierozwinięta”³¹, „wychodzący są nieporadnemi dziećmi”³². Uważał, że kilkumiesięczne opóźnienie w emigracji do USA w czasie kryzysu gospodarczego dowodzi, że migranci nie są wystarczająco dobrze poinform-

²⁴ Ibidem, s. 90.

²⁵ Ibidem, s. 93.

²⁶ Ibidem, s. 92.

²⁷ Ibidem, s. 98.

²⁸ Ibidem, s. 105.

²⁹ Ibidem, s. 337 (por. także s. 91, 92, 339).

³⁰ Ibidem, s. 343.

³¹ Ibidem, s. 87.

³² Ibidem, s. 95, cytuje ajenta Austro–Americany.

mowani o sytuacji za oceanem³³. Emigranci są masą „biednych i nieoświeconych a żądni zdobycia majątku i szczęścia”³⁴.

Takie opinie o agentach emigracyjnych można spotkać w wielu tekstach publicystycznych i naukowych wydawanych także dzisiaj. Aleksander Świętochowski pisał: „Dopiero rok 1890 wywołał »gorączkę brazylijską«, najwyższą w Królestwie Polskiem. Bardzo skutecznie przyczynił się do niej dawno zamieszkały w Paranie niejaki Bendaszewski [jedyna w całej pracy wzmianka o tej osobie — M. S.], który w porozumieniu z przedsiębiorstwami okrętowymi w Hamburgu rozpuścił gromadę agentów, zaopatrzwszy ich w kłamstwa i zmyślenia o nadzwyczajnych skarbach i dobrodziejstwach Brazylii, olśniewających łatwowierność biednego i ciemnego ludu. Warunki przyrzeczone emigrantom były ponętne [...] Rzucili się też 40 tysięczną masą do otwartego im rajy bez wahania, bez środków, bez znajomości drogi i miejsca przeznaczenia”³⁵.

Grzegorz M. Kowalski w monografii „Przestępstwa emigracyjne w Galicji 1897–1918. Z badań nad dziejami polskiego wychodźstwa”³⁶ opisuje działalność trzech największych firm pośredniczących w emigracji z Galicji, korzystając z bogatych źródeł zgromadzonych w czasie prowadzenia dochodzenia i procesu sądowego. Z jednej strony nie można więc mówić o bezrefleksyjnym powtarzaniu stereotypu. Z drugiej jednak praca ta pozostaje w jego cieniu, ponieważ — zgodnie z zakreślonym tematem badawczym — autor nie wychodzi poza przestępczy aspekt działalności agentów.

Ciekawym przykładem funkcjonowania i zarazem przełamywania negatywnego stereotypu agentów emigracyjnych jest praca Agnieszki Guckiej zatytułowana „Obraz emigracji polskiej na łamach »Dziennika Poznańskiego« i »Kurieria Poznańskiego«”. Autorka referuje w niej opinie o emigracji publikowane w obu gazetach. Pojawia się w nich czarny obraz agentów emigracyjnych. Gucka słusznie dystansuje się od jednostronnego oceniania tych ludzi. Trzystronicowy passus zaczyna się łagodnie: „Działalność agentów emigracyjnych wzbudzała liczne emocje i mobilizowała polską opinię społeczną do współpracy z władzami zaborczymi [...]. Moralna ocena osób pracujących [warto podkreślić określenie „pracujący”, które raczej nie pojawia się w kontekście działalności pośredników — M. S.] jako agenci emigracyjni jest trudna. Nie należy zapominać, iż ludzie ci zarabiali w ten sposób na swoje utrzymanie, większość z nich miała uczciwe intencje i rzeczywiście wierzyła w słuszność reprezentowanej przez siebie sprawy. [...] Nie można

³³ Ibidem, s. 95–96; oceniałbym to zjawisko odwrotnie: zaprzestanie emigracji na skutek recesji, nawet jeśli z kilkumiesięcznym opóźnieniem, świadczy, moim zdaniem, o elastycznym reagowaniu na pozyskiwane informacje.

³⁴ Ibidem, s. 105.

³⁵ A. Świętochowski, *Historja chłopów polskich w zarysie*, t. II: *W Polsce podległej*, Lwów–Poznań, 1928, s. 437–438.

³⁶ G. M. Kowalski, op. cit.

pominać też argumentu, iż pozbawieni opieki agentów emigranci narażeni byłiby na jeszcze bardziej niepewny los niż wyjeżdżający przy ich udziale i pomocy³⁷. Następnie autorka zauważa, że relacje w prasie utrzymywane były w „sensacyjno–skandalizującym tonie, sugerującym bliżej nieokreślony spisek, inspirowany z zagranicy przez podstępne i wrogie siły”³⁸. Według Guckiej agenci nie zarabiali bająńskich sum, a złą famę w dużej mierze zawdzięczają plotkom. Oszustwa się zdarzały, ale prasa nagłaśniała je szczególnie skwapliwie. Autorka pyta więc, czy „winić za owe oszustwa należy wyłącznie wspomnianych agentów czy też niedoskonały system prawny i naiwność części naszych rodaków?”³⁹. Passus zilustrowany przykładami kilku oszustw kończy się twierdzeniem: „Analizując zawarte w poznańskich dziennikach publikacje można dojść do wniosku, iż agenci emigracyjni stali się wygodnym kozłem ofiarnym, na barki którego usiłowano zrzucić nieproporcjonalnie wielką część winy za powstanie i nasilanie się na ziemiach polskich zjawiska wychodźstwa zarobkowego”⁴⁰.

W świetle tego opisu bardzo interesująco przedstawia się fragment wyprzedzający go o trzydzieści stron: „W połowie XIX w. zjawisko emigracji zewnętrznej, a więc skierowanej poza obszar ziem etnicznie polskich, przebiegało chaotycznie, w sposób żywiołowy i niekontrolowany. Organizowaniem wyjazdów zajmowali się tzw. agenci emigracyjni — ludzie częstokroć przypadkowi i przebiegli, działający przeważnie bez zezwoleń i koncesji i mający na względzie jedynie własne korzyści finansowe, nie zaś dobro emigrantów, którzy powierzali im swój los i nierzadko cały posiadany dobytek. Emigranci, a jak się często okazywało, także niedoszli emigranci, niejednokrotnie padali ofiarą oszustw i nieuczciwości pośredników. Tracąc wszystko, co posiadali, albo w ogóle nie docierali do wymarzonego przez siebie eldorado, albo natrafiali na zupełnie inne realia i warunki pracy, niż im to obiecywano”⁴¹.

Charakterystyczne, że zacytowany akapit, pełen ocen, nie zawiera przypisu (podobnie zresztą, jak ten broniący agentów). Są to oskarżenia znane z ówczesnej prasy oraz prac naukowych. Wydaje się, że taki obraz agentów emigracyjnych jest oczywisty i nie wymaga wyjaśnień. W tym wyimku, przypisującym odpowiedzialność za emigrację działalności pośredników, znajduje się więc wszystko to, z czym autorka polemizuje trzydzieści stron dalej...

³⁷ A. Gucka, *Obraz emigracji polskiej na łamach „Dziennika Poznańskiego” (1859–1939) i „Kurierza Poznańskiego” (1872–1939)*, Warszawa 2005, s. 137.

³⁸ Ibidem.

³⁹ Ibidem, s. 138.

⁴⁰ Ibidem, s. 139.

⁴¹ Ibidem, s. 101.

STEREOTYP W DONOSACH

Specyficznym przejawem funkcjonowania stereotypu agentów emigracyjnych są donosy, w których policja otrzymywała informacje o nielegalnej działalności pośredników. Często były to doniesienia o incydentach, np. o planowanym przybyciu grupy emigrantów. Niekiedy autorzy wykazywali ambicje stworzenia całościowej charakterystyki agenta w celu oczernienia go.

Poniżej zostanie zrekonstruowany obraz agenta wyłaniający się z pięciu anonimów przechowywanych w AGAD. Dwa pochodzą z zaboru austriackiego. Fragmenty pierwszego (donos A) zostaną przywołane z urzędowego tłumaczenia na język polski, które nosi datę wpływu 24 grudnia 1912⁴². Drugi (donos B) został podpisany pseudonimem *Ein wahrer Patriot* („Prawdziwy Patriota”) i pochodzi z 1913 r. W tekście autor przedstawia się jako „znawca stosunków galicyjskich”. W archiwum zachował się odpis wykonany przez urzędnika⁴³. Pozostałe trzy donosy pochodzą z akt Kancelarii Generał–Gubernatora Warszawskiego. Donos C pochodzi z 24 kwietnia 1908. Został podpisany przez „Agenta [nieczytelna parafka]”⁴⁴. Donos D nosi datę 15 czerwca 1909 i został podpisany: „T. Zandr”⁴⁵. Ostatni, donos E autorstwa Lejzora Tintema Kobrina, napisany został 9 września 1911. Dysponuję jego kopią urzędową⁴⁶.

W jaki sposób agent emigracyjny był postrzegany przez donosicieli? Był typowym reprezentantem półświatka „hien emigracyjnych”, działających w wielu miejscowościach⁴⁷. Kierował biurem, w którym zatrudniał kilka osób. Był powiązany z agencjami zagranicznymi⁴⁸. Miał duże doświadczenie, np. od 15 lat przewoził nielegalnie emigrantów i dobrze wiedział, jak unikać aresztowania⁴⁹. Był już wcześniej notowany przez policję⁵⁰, lecz dzięki protekcji i łapówkom zapewniał sobie przychyłność urzędników i służb porządkowych⁵¹. Pod płaszczykiem legalnie prowadzonej, choć w rzeczywistości powstałej z naruszeniem przepisów agencji⁵² ukrywał działalność przestępczą⁵³. Wysyłanie emigrantów zgodnie z obowiązującymi regułami, do czego uprawniała licencja, było tylko marginesem jego aktywności. Nie dość, że kontrola usług, świadczonych niezgodnie z prawem,

⁴² AGAD, CK MSW, sygn. 106, k. 464–468.

⁴³ Ibidem, k. 998–1001.

⁴⁴ AGAD, KGGW, sygn. 723, k. 138 r.–v.

⁴⁵ Ibidem, sygn. 948, k. 124.

⁴⁶ Ibidem, k. 207 r.–v.

⁴⁷ Donosy B i C.

⁴⁸ Donos C.

⁴⁹ Donos C.

⁵⁰ Donos A.

⁵¹ Donos B.

⁵² Donos C — Generał Gubernator wydał zezwolenie, choć nie powinien, ponieważ zabrakło zgody MSW.

⁵³ Donosy A, B, C, D i E.

przez organy państwa była niemożliwa, to jeszcze sami emigranci nie byli w stanie kontrolować ich cen. Taka sytuacja umożliwiała agentom dopuszczanie się licznych nadużyć i wyłudzeń⁵⁴. Najczęściej pojawiające się w odniesieniu do agentów epitety to „wyrafinowany”⁵⁵ i „przebiegły”⁵⁶.

Agent nie działał w pojedynkę. Miał wspólnika, któremu powierzał kierowanie biurem, gdy musiał ukrywać się przed władzami. Co więcej, obaj prowadzili wiele innych interesów, np. sklep z odzieżą lub lokalny bank, którego działalność koncentrowała się na udzielaniu kredytów umożliwiających emigrację⁵⁷. Główne biuro posiadało filie⁵⁸. Agent i jego „zdolni i wyćwiczeni pomocnicy”⁵⁹ tworzyli strukturę hierarchiczną. Subagenci agitatorzy „dzień i noc jeżdżą po wsiach i miasteczkach”⁶⁰, odwiedzają targi⁶¹. Ci sami ludzie odprowadzali transporty emigrantów do większych miast i punktów przygranicznych, gdzie przekazywali ich miejscowym przewodnikom⁶². Właściwy agent osobiście pilnował transportów i sprzedawał bilety na okręty, ale i na pociągi. W biurze zatrudniał pomoc. Sekretarka mogła mieć pośredni udział w jakiejś sprawie kryminalnej⁶³. Agenci nie wahali się używać przemocy, gdy ktoś psuł ich „ciemne interesy”⁶⁴. Ponieważ namawiali do wychodźstwa setki osób, a klientów nigdy nie brakowało, żyli ponad stan. Nawet jeśli zaczęli jako ludzie niezamożni, w ciągu paru lat stawali się bogaczami. Pomimo ogólnej złej sytuacji gospodarczej zarabiali tysiące koron (rubli) tygodniowo⁶⁵. Swą tajną działalnością szkodzili państwu i samym emigrantom.

II. AGENCI EMIGRACYJNI W OCZACH WYCHODźCÓW

Emigranci dość często wypowiadali się o agentach. Najczęściej były to lakoniczne wzmianki w rodzaju „kupiłem bilet u agenta i pojechałem”. Opowieści o krzywdach, których czasami wychodźcy doświadczali ze strony pośredników, są dłuższe i zapadające w pamięć czytelnika. Z tego względu z powierzchownej lektury listów i pamiętników można odnieść wrażenie, że świadectwa te potwierdzają w znacznie większym stopniu negatywny stereotyp agenta, niż ma to faktycznie

⁵⁴ Donosy A, B, E.

⁵⁵ Donos A.

⁵⁶ Donos C.

⁵⁷ Donos A.

⁵⁸ Donosy A i E.

⁵⁹ Donos A.

⁶⁰ Donos B.

⁶¹ Donos A.

⁶² Donosy A, B, E.

⁶³ Donos A — sekretarka miała być siostrą zamieszanego w sprawę kryminalną.

⁶⁴ Donos D.

⁶⁵ Donosy A, B, E.

miejsce. Listy i pamiętniki emigrantów to dwie stosunkowo liczne grupy źródeł, które można ze sobą porównywać i poddawać analizie ilościowej.

LISTY EMIGRANTÓW

Nie znamy dobrze kryteriów, którymi kierowali się carscy cenzorzy przy lekturze listów. Prawdopodobnie zatrzymywali te zachęcające do emigracji i chwalebne zastaną za oceanem sytuację⁶⁶. W przeciwieństwie do listów publikowanych w prasie⁶⁷, w tym zbiorze preferowane były więc teksty pozytywnie odnoszące się do emigracji i agentów emigracyjnych.

Z ośmiu części, na które podzielony jest zbiór, szczególnie interesują mnie trzy: z podróży, z Brazylii oraz ze Stanów Zjednoczonych. Paradoksalnie „Korespondencja z biurami podróży” (listy nr 347–361) nie dostarcza wiele materiału do niniejszego artykułu. W większości są to spisy nazwisk kandydatów do podróży. Zapewne z reguły sporządzali je subagenci.

„Listy z drogi” to siedemnaście listów od emigrantów, którzy nie dotarli jeszcze do celu. „Listy z Brazylii” to zbiór od numeru 22 do 82, zaś „Listy ze Stanów Zjednoczonych” oznaczone są numerami od 83–259.

Autorami tej korespondencji byli najczęściej chłopci, często analfabeci (którzy zwracali się o pomoc do osób piśmiennych). Różne były ich umiejętności formułowania myśli na papierze. Nierzadko jest to korespondencja pomiędzy małżonkami lub innymi bliskimi, rozdzielonymi przez ocean, dla których myślenie o połączeniu rodziny (a zatem także o podróży) było czymś naturalnym. Wyjątkowo tylko emigrant zamierzał wrócić. Zazwyczaj mąż, który wyjechał pierwszy, sprowadzał do Ameryki żonę i dzieci.

W około 130 listach pojawia się wątek podróży i kupowania biletów (szyfkart) na okręt z Europy do Ameryki. Temat ten można odnaleźć w blisko 20 z pierwszych 82 listów, zaś w listach o numerach 83–259 — w ponad 110. Różnica w proporcjach między listami z Brazylii i z USA nie powinna dziwić. Do tej pierwszej emigrowano zazwyczaj całymi rodzinami, nie było więc powodu, by precyzyjnie ustalać szczegóły podróży. Do Ameryki Północnej najczęściej wyjeżdżali sami mężczyźni i dopiero, gdy ich sytuacja się ustabilizowała, sprowadzali swoich bliższych; stąd konieczność poinstruowania ich.

⁶⁶ *Listy emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych. 1890–1891*, oprac. W. Kula, N. Assorodobraj-Kula, M. Kula, Warszawa 1973, s. 5–13.

⁶⁷ Cf. *Listy emigrantów do „Przyjaciela Ludu”, „Wieńca i Pszczółki”, „Zarania”, „Piasta”, „Wyzwolenia” w latach 1899–1938*, wybór A. Pasternak, Rzeszów 1994. W 102 listach pochodzących sprzed 1914 r. tylko w ośmiu jest mowa o podróży za ocean. Jeśli na podstawie tak nielicznych źródeł można wysnuwać jakiegokolwiek wnioski, to potwierdzałyby one analizę listów emigrantów zatrzymane przez carską cenzurę: emigranci opisywali pośredników na ogół bez emocji.

Nie we wszystkich 130 listach jest mowa o agentach emigracyjnych — wątek ten odnalazłem w 55 przypadkach. Samo pojęcie „agenta” lub jego synonim znajduje się w 43 listach (5 z podróży, 6 z Brazylii oraz 32 z USA).

Podane liczby wskazują, że po pierwsze kwestia podróży i dalszej emigracji była bardzo ważnym zagadnieniem dla autorów i adresatów; po drugie, że pośrednictwo nie było zagadnieniem, bez którego nie dałoby się mówić o emigracji, choć stanowiło ważny jej element — w ponad połowie listów agenci emigracyjni zostali przynajmniej wspomniani. Dość rzadkie posługiwanie się pojęciem „agent” ma jak sądzę dwie przyczyny, które znajdują potwierdzenie w dalszych analizach: a) pojęcie „agenta emigracyjnego” kojarzyło się ze stereotypem, którego wersję inteligencką przeanalizowałem wcześniej; b) samo pośrednictwo nie wywoływało zazwyczaj wśród zainteresowanych zbyt wielkich emocji. Myślę, że przyczyny te nie są ze sobą sprzeczne. Stereotyp funkcjonuje na poziomie abstrakcji, wpływa na ocenę konkretnych, rzeczywistych zjawisk, lecz gdy doświadczenie wykazuje jego sprzeczność z rzeczywistością nie zanika łatwo.

Wszystkie listy, w których o agentach wspomina się bezpośrednio lub pośrednio (bez użycia słowa „agent”) zostały podzielone na następujące kategorie: (A) pozytywne, (B) negatywne, (C) obojętne, (D) obojętne z zabarwieniem pozytywnym, (E) obojętne z zabarwieniem negatywnym, (F) zarówno pozytywne, jak i negatywne (kiedy autor porównuje dwóch agentów).

	A (+)	B (-)	C (0)	D (0/+)	E (0/-)	F (+/-)
nr 1–17 (listy z drogi)	3	0	1	0	0	1
nr 22–82 (listy z Brazylii)	1	0	5	3	1	1
nr 83–259 (listy z USA)	1	7	21	4	6	0

Z przedstawionych tu danych można wyciągnąć kilka wniosków. Po pierwsze, o agentach pisze się najczęściej bez emocji. Wyraźne zadowolenie lub krytyka stanowią niewielki margines. Po drugie, w listach z drogi emigranci wyrażają zadowolenie i nadzieję — przeważają pochwały. Jest to jedyna sytuacja, gdy opinie obojętne prawie nie występują. Po trzecie — co jest dla mnie zaskakujące — głosy wyraźnie krytyczne to wypowiedzi emigrantów do USA, a nie Brazylii, wbrew powszechnemu przekonaniu, że do największej liczby nadużyć i przestępstw popełnianych przez agentów dochodziło w związku z emigracją do Ameryki Południowej.

Wypowiedzi pozytywne pochodzą w trzech przypadkach na pięć z listów z drogi. Należy zachować ostrożność ze względu na niewielką ich liczbę. Można jednak stwierdzić, że odbija się w nich optymizm wynikający z nadziei na poprawę losu. W liście nr 9 Adam Ostaszewski z Hamburga opisuje żonie swoją dotychczasową podróż. Píše na papierze firmowym biura podróży Zipkina, którego przedstawiciela chwali. Przestrzega jednak przed innymi agentami: „Włożę do środka

adresowe karty od tego samego pana u którego ja byłem na stancyi i szyf karty kupiłem i proszę bardzo, bardzo, ażebyście też tu przyjechali do tego samego pana od którego adresowe karty są. Będziecie też bardzo kontentni. Donoszę jeszcze, że na drodze znaczy na podróży z nikim agentem się nie wpuścić i nie brać od nikogo insze adresowe karty i nie kupić szyf karty, bo możecie wpaść⁶⁸. Warto zauważyć, że Ostaszewski „swojego” agenta nazywa „panem”. Określenie „agent” stosuje do konkurencji, która może oszukać. Być może „jego” pośrednik przedstawił konkurencję w złym świetle, co znalazło solidny grunt w powszechnej opinii o pośrednikach. Sprawdzonego agenta nie określa się pejoratywnie.

W liście nr 15 Leon Wysocki nie ma oporów, by swojego pośrednika (zapewne z firmy Misslera, jeśli sądzić po papierze firmowym, na którym napisany jest list), z którego usług jest bardzo zadowolony, nazywać „agentem”: „u tego agenta co my jesteśmy, bardzo dobry człowiek i wszyscy ludzie w Bremen daleko lepsze niż w Polsce⁶⁹. Ostaszewski i Wysocki wybierali się do USA. Marianna i Franciszek Zalewscy w drodze do Brazylii napisali list z Bremy, w którym wyrażają m.in. zadowolenie z usług pośredników: „więc zaraz nas wzięł agent do numeru i dostaliśmy numer, wyspanie na łuszkach, materacach i pościł, jednym słowem pozonnie [=porządnie]”⁷⁰.

Zdecydowanie negatywnie opinie o agentach znalazłem tylko w listach emigrantów z USA. Jest to zaskakujące, gdyż to Brazylia postrzegana była jako piekło, a agenci nakłaniający do osiedlenia się w tym kraju jako handlarze niewolników⁷¹. W podróży do USA dostrzegano większe niebezpieczeństwo wynarodowienia, ale też szanse na poprawę sytuacji materialnej⁷². W czterech listach (nr 87, 100, 137 i 249) autorzy oskarżają agentów w Berlinie, Bremie i Hamburgu o wyłudzenie pieniędzy mimo opłaconej już szyf karty. Dwa razy pojawia się zestawienie „agent złodziej”. Jan Strusiński pisze do ojca o przesyłaniu pieniędzy do Europy. W tym kontekście można zastanawiać się, czy na pewno mowa tu o agentach emigracyjnych: „[przesyłanie pieniędzy] jest to zdradno, bo dużo ludziom przepada u tych złodziejów agentów⁷³. Być może tym mianem określa autor pośredników w różnych usługach, na których brakuje mu innego określenia. Drugi raz zbitka „agent złodziej” pada w kontekście rzekomego wyłudzenia pieniędzy za nocleg: „w Anburgu to su take agęciki złodzeje, choć chto ma sifkartę z Ameriki to jeszcze płacu 6 i 10 rubli za to co chto przenocuje jak okrent nie odędzie zaro⁷⁴”.

⁶⁸ *Listy emigrantów z Brazylii*, s. 129.

⁶⁹ *Ibidem*, s. 136.

⁷⁰ *Ibidem*, s. 137.

⁷¹ Cf. A. M o c y k, *Piekło czy raj? Obraz Brazylii w piśmiennictwie polskim w latach 1864–1939*, Kraków 2005.

⁷² B. K l i m a s z e w s k i, *Pod znakiem potu, lez i dolara. Polonia amerykańska w zwierciadle literatury polskiej*, Uniwersytet Jagielloński, Rozprawy Habilitacyjne nr 208, Kraków 1990.

⁷³ *Listy emigrantów*, s. 381, list nr 211.

⁷⁴ *Ibidem*, s. 422, list nr 249.

Z upływem czasu wrażenia z podróży bladły, przesłaniane przez kolejne doświadczenia. Skutkiem tego opinie o agentach traciły ostrość. Pojawiały się wypowiedzi obojętne z odcieniem ujemnym, bądź dodatnim, np. A. Bakalarski w liście do żony instruuje ją, że w Antwerpii „będą agenci na woksalu to okasz sifkartę to cie zabiorą pod **opieke** swe” [podkreślenie moje — M. S.]⁷⁵. Opieka ta jest tym cenniejsza, że po wyjściu z pociągu, zwłaszcza w Berlinie, to „tak jak w piekle”.

Zdecydowanie największą grupę stanowią opinie obojętne. Agenci byli traktowani jak zwykli sprzedawcy: oferują pewien towar czy usługę, lecz trzeba im uważnie patrzeć na ręce. Często pada określenie „agent”, czasem jednak autor posługuje się nazwiskiem lub tylko opisuje, czego adresat może się spodziewać. Jest mowa zarówno o agentach w miastach portowych lub Berlinie, jak i o lokalnych subagentach.

W listach opisujących przebytą podróż, pełniących niejednokrotnie funkcję *sui generis* przewodnika dla następnych emigrantów, agenci są często wzmiankowani jednym zdaniem w związku z potrzebą zapłacenia za coś lub uzyskania informacji, np. „w Brymie staliśmy 3 i ½ d[nia] tom zopłacili 27 morok agentowi za hotel, potem wyjechali z Brymu koleją”⁷⁶, „jak dostaniesz jakie papiery ot agenta to jiec, a jak nie to stuj”⁷⁷, „jak ci przyśle agent list s Prus to musisz się zabierać jóż napewno i jechać na kedy ci bendzie w liscie napiszane”⁷⁸.

PAMIĘTNIKI EMIGRANTÓW

Drugą grupę źródeł, które są ze sobą porównywalne, przez co nadają się do zestawień ilościowych, stanowią pamiętniki emigrantów. W 1936 r. Instytut Gospodarstwa Społecznego ogłosił konkurs na wspomnienia polskich wychodźców. Jego plonem są publikacje podzielone według krajów ostatecznego osiedlenia pamiętnikarzy. W 1939 r. wydane zostały pamiętniki z Ameryki Południowej, a już po wojnie — z Kanady (1971) i USA (1977)⁷⁹.

W 1957 r. tygodnik „7 dni w Polsce” również ogłosił konkurs na pamiętniki wychodźców. Zostały one opublikowane w roku 1960. Jednak tylko nieliczne dotyczą emigracji do Ameryki przed I wojną światową. Należą do nich wspomnienia Marcelego Siedleckiego, które są fragmentem pracy konkursowej z 1936 r., w roku 1960 wciąż jeszcze nieopublikowanej. W wydaniu pamiętników z 1977 r. otrzymały one numer 28 i otwierają drugi tom wspomnień.

Analizuję 66 pamiętników, których autorzy wyemigrowali przed 1914 r. Liczą one od kilku do prawie stu stron. Często autorzy pisali według szczegółowego

⁷⁵ Ibidem, s. 154, list nr 26.

⁷⁶ Ibidem, s. 202, list nr 59.

⁷⁷ Ibidem, s. 419, list nr 245.

⁷⁸ Ibidem, s. 425–426, list nr 253.

⁷⁹ Pamiętniki z Francji (wydane w 1938 r.) pozostają poza obrębem moich zainteresowań.

i sugestywnego schematu zaproponowanego w odezwie IGS⁸⁰, której autorzy starali się ośmielić emigrantów i kładli nacisk na to, by wypowiadali się szczerze i „prostymi słowami, jakimi przemawiacie do ludzi życzliwych a bliskich”⁸¹. Aby ułatwić autorom opisanie całego życia, przedstawili długą listę „przypomnień”. Struktura tej listy przedstawia się następująco: a) rodzina i warunki przed emigracją; sposoby zarabiania w kraju; b) decyzja o wyjeździe i podróż; c) warunki osiedlenia w nowym kraju i porównanie z Polską; d) stosunek do Polski i języka polskiego; przynależność do organizacji. Najważniejszy dla niniejszej pracy jest punkt b, dlatego przytoczę dłuższy fragment odezwę:

„Napiszcie, czyście sami podjęli ten zamiar [wyjazdu], czy z czyjej namowy, albo może zachęciły was do tego listy krewnych lub znajomych przebywających już na obczyźnie i czy przed wyjazdem otrzymaliście jakie informacje i od kogo. A może, jeśli pochodzicie ze wsi, przyczyną waszego wyjazdu z kraju były stosunki w waszej rodzinie, takie jak niemożność utrzymania się na gospodarstwie, konieczność dojścia do pieniędzy dla spłaty braci i siostr, długi lub inne tego rodzaju kłopoty. A może pchnęła was ku wychodźstwu chęć poznania innych krajów? [...] Napiszcie też, czy jechaliście na koszt własny czy na koszt pracodawcy, czyście mieli dosyć pieniędzy na opłacenie kosztów przejazdu, skąd wzięliście na to pieniądze, czy wyjechaliście z kraju z paszportem, czy może nielegalnie”.

Podział pamiętników według kryteriów zastosowanych wcześniej do listów emigrantów przedstawia się następująco:

	Liczba pamiętników	„agent”/ „agencja”	-	+	0/+	0/-	0	Brak
USA	43	12	5	2	2	2	11	21
Kanada (część emigrowała najpierw do USA)	7	6	1	0	1	0	2	3
Ameryka Płd.	16	14	2	6	1	2	3	2
Łącznie	66	32	8	8	4	4	16	26

Czasami, choć pamiętnikarz nie używa słowa „agent” lub „agencja”, z kontekstu wynika, że pisze właśnie o nich. Stąd większa liczba pamiętników zawierających oceny, niż pamiętników, w których używa się słów „agent”, „agencja”.

Legenda:

„agent”/„agencja”: w ilu pamiętnikach autorzy użyli danego słowa

Ocena działalności agentów:

-: negatywna

+: pozytywna

0/+: neutralna z odcieniem pozytywnym

0/-: neutralna z odcieniem negatywnym

0: neutralna

Brak: ocena nie występuje

⁸⁰ Odezwa IGS przedrukowana jest w każdym zbiorze pamiętników, np. *Pamiętniki emigrantów. Stany Zjednoczone*, t. I, s. 109–112.

⁸¹ Ibidem, t. I, s. 110.

Tylko mniej niż połowa autorów pamiętała o agentach emigracyjnych lub uznała ich działalność za wartą wzmianki. Wydaje się, że ich rola w przypadku emigracji do USA była znacznie mniejsza, niż w przypadku wychodźstwa do Ameryki Południowej. Na podstawie siedmiu pamiętników z Kanady nie można wyciągać wniosków ogólnych tym bardziej, że autorzy aż czterech spośród nich najpierw znaleźli się w Stanach Zjednoczonych.

Najmniejsze zainteresowanie agentami wykazywali pamiętnikarze z USA. Aż w 21 przypadkach na 43 nie tylko nie pada słowo „agent” lub „agencja”, ale działalności pośredników nie jest wspomniana nawet pośrednio. Spośród pozostałych 22, dokładnie połowa pamiętnikarzy ocenia tę działalność neutralnie. Często są to krótkie wzmianki składające się z zaledwie paru słów. Ciekawe, że spośród czternastu pamiętników z Ameryki Południowej aż w siedmiu działalność agentów została oceniona pozytywnie lub neutralnie z pozytywnym odcieniem (z czego w sześciu jednoznacznie pozytywnie). To samo zjawisko, tylko znacznie wyraźniej, mogliśmy zaobserwować w listach emigrantów z Brazylii.

OCENY NEGATYWNE

Autor pamiętnika nr 13 jechał do Ameryki w 1912 r. Jego nieuwaga uratowała go od stania się ofiarą drobnego oszustwa: w Bremie „przyszedł po nas [po autora i jego siostrę — M. S.] przewodnik — Polak, może Żyd. W ciągu czterodniowego postoju w porcie, pewnego razu będąc na osobności podszedł do mnie ów przewodnik, pytając mnie o dokumenty podróży, a gdym mu je pokazał, bom miał kilka kolorowych papierów, to mi oświadczył, że mi niby brakowało jakiegoś tam jeszcze, lecz mię pocieszył mówiąc, że jak mu dam 2 dolary to on tak pokieruje, że się będę mógł obejść bez rzekomego papieru, ale w gorączkowym przygotowaniu do podróży morskiej jakoś zapomniałem o tem, zaś do końca podróży nie miałem żadnego kłopotu z tego powodu, później domyśliłem się że to był podstęp”⁸². Tego rodzaju wyłudzenia zdarzały się raczej często, oskarżenia o nie należą do kanonu krytyki pod adresem pośredników emigracyjnych.

Marceli Siedlecki (pamiętnik nr 28) w 1913 r. uciekał przed aresztowaniem za działalność socjalistyczną. Nie wspomina o oszustwach, ale o złym stosunku do wychodźców. W Oświęcimiu ludzi „popakowano jak śledzie”. „Dnia drugiego wszystkich zaprowadzono do tego biura gdzie z wielką pychą pan Biesiadecki był łaskaw przyjmować w swej kancelarii. Byłem i ja dopuszczony przed oblicze owego pana. [...] Pan Biesiadecki nakrzyczał się na mnie od buntowników, a nawet powiedział że postara się aby mnie odesłać do Rosji skąd przyszedłem [...]. W Mysłowicach u agenta była już teraz cała masa ludzi, czekała na odjazd do portów, też leżeli na ziemi jak barany”⁸³.

⁸² Ibidem, t. I, pamiętnik nr 13, s. 405–406.

⁸³ Ibidem, t. II, pamiętnik nr 28, s. 51.

W pamiętniku nr 20 z Ameryki Południowej krytykuje się namawianie przez agentów do emigracji brazylijskiej. „Więc w owym czasie Brazylja przyjmowała w wielkiej liczbie emigrację, więc w całej owej okolicy pewna kompanja okrętowa niemiecka rozesłała agentów robiąc propagandę za wyjazdem do Brazylji. Obiecując złote góry, namawiając ludzi ażeby wyjeżdżali do Brazylji. I mówiąc że w Brazylji nie potraza pracować i w jedwabnych bucikach chodzić bo już z ubraniem to bagatela, bo jako kraj gorący to już mniejsza z tem a więc... mój ojczym spotkał się z owymi agentami, a więc okropnej chęci do wyjazdu nabrał, ale jak to zrobić?”⁸⁴.

Zdarzało się, że agenci namawiali emigrantów, by zamiast długo czekać na okręt płynący do miejsca będącego celem ich podróży, wsiadali na najbliższy statek. Pamiętnik nr 3 z Kanady zawiera opis oszustw, do jakich dochodziło: „Otóż po śmierci mego ojca ja przenoszę się z rodzinnego kraju do Kanady zostawiłem żonę i pięciomiesięcznego syna jadąc do Kanady i przez swoją nieświadomość jestem skierowany przez niesumiennego agenta szyfkartowego M. w Hłowej zamiast do Kanady sprzedał mi szyfkartę do Nowego Yorku, gdzie ja nie miałem nikogo znajomego”⁸⁵.

OCENY POZYTYWNE

Jednym z ważniejszych motywów emigracji za ocean była chęć ucieczki od służby wojskowej. Zjawisko to nasilało się wówczas, gdy wzrastało napięcie w polityce międzynarodowej i pojawiała się groźba wojny. Nie dziwi więc fakt, że emigranci byli wdzięczni za pomoc w ucieczce. Jest to przypadek autora pamiętnika nr 49 z USA. „Poleciałem zaraz do biura okrętowego w Krakowie po całą informację. Zapytałem w biurze, czy mi mogą zabezpieczyć nagłe zniknięcie i bezpieczny przejazd do Ameryki. Ajent tak mnie zapewnił: My znamy bardzo dobrze te sprawy i w zupełności ręcymy każdemu bezpieczną podróż aż do Bremen na statek, bez żadnych dokumentów lub paszportu. Należy złożyć zadatek, a resztę my załatwiemy, damy panu ustną informację i adres do ludzi w Ameryce”⁸⁶. Taki profesjonalizm w przemycaaniu ludzi przez granicę jest dla teoretyków emigracji i publicystów podstawą do poważnych oskarżeń przeciwko agencjom. Ci jednak, którzy z tych usług korzystali, wysoko je cenili.

Po lekturze pamiętników z Ameryki Południowej można odnieść wrażenie, że pisali je ludzie prostsi i bardziej naiwni, niż pamiętnikarze z Ameryki Północnej. Rozsyłanie przez agencje druków reklamowych było postrzegane przez nich jako uprzejmość. Pamiętnikarz z Paragwaju (wspomnienia nr 26) wspomina: „Ale on

⁸⁴ *Pamiętniki emigrantów. Ameryka Południowa*, Warszawa 1939, pamiętnik nr 20, s. 332.

⁸⁵ *Pamiętniki emigrantów. Kanada*, Warszawa 1971, pamiętnik nr 3, s. 115.

⁸⁶ *Pamiętniki emigrantów. Stany Zjednoczone*, red. A. Andrzejewski [i in.], t. II, Warszawa 1977, pamiętnik nr 49, s. 531.

[kolega — M. S.] mnie na to mówi, że on ma bilet od agenta z Krakowa, Gutmana, którego zawołuje do wyjazdu do Południowej Ameryki i mówi że jemu wysłał jedne książkę z rysunkami różnych plantacyj ze San Paulo. Na to ja mówię zobaczemy i mnie zaprosił do swego mieszkania i pokazał mnie list agenta i książkę z różnemi ładnemi rysunkami plantacyj i zwierząt co mnie bardzo zaocnościło do wyjazdu do Południowej Ameryki⁷⁸⁷. Syn handlarza spod Mińska Mazowieckiego opisuje, w jaki sposób jego ojciec podjął decyzję o wyjeździe do Brazylii: „Ale i tak Ojciec nie był zadowolony zawsze nosił się z zamiarem wyjechania do Prus aż jednego razu Miszler z Bremu przysłała książeczki i różne broszurki o Brazylii. Ojciec też wiele nie odkłada i kombinuje z drugimi i robią składki i wysyłają nijakiego Bieniszewskiego do Bremu po wszelkie informacje bo on umiał po niemiecku⁷⁸⁸. Informacje przywiezione przez Bieniszewskiego były na tyle atrakcyjne, że na wyjazd zdecydowały się cztery rodziny.

OCENY NEUTRALNE Z ODCIENIEM POZYTYWNYM

Do tej grupy zaliczam m.in. opis podróży znajdujący się w pamiętniku nr 13 z Kanady. „Mając lat 19 czyli 1907 roku w kwietniu dnia nie pamiętam, wyemigrowałem do Ameryki Północnej czyli U.S.A. pozyczył mój ojczecz 110 rubi i wyprawił do agenta który pokryjonomu mnie przez granicze przeprowadzał do Prus Wschodnich w okolicy Ejt kun. [...] czekaliśmy do wieczora z agentem i on wieczorem odał drugiemu agentowi [...]. O zachodzie słońca przesłim granicze przez zadnych wypadkow [...] tu pierszy agent przybył i wykupił sifkartę i do doktora i do kąpieli⁷⁸⁹.

OCENY NEUTRALNE Z ODCIENIEM NEGATYWNYM

„W 1911 r. zjawili się jakieś agenty namawiając na amigracje [*sic!*] do Parany o której u nas nikt nie słyszał ani miał żadnego pojęcia. Agenci objaśniali że kaźden amigrant famielijny otrzyma ziemie zadarmo, i tak jest dobrze ze nawet i w rajskim ogrodzie lepiej używać nie będzie a koszta podróży zapłaci tylko do portu, dali będzie wszystki zadarmo. Zaraz ojciec sprzedał swój mórg ziemi i wyamigrowaliśmy do Parany. Zaceła sie podróż⁷⁹⁰.

„Wyjechaliśmy z kraju w roku 1891. Wyjechało nas sześcioro z rodzicami. Ojciec mój wyjechał z powodu braku utrzymania, bo ni miał swojego grātu, tylko służył u Pana. [...] jak wyjeżdżał to wszystko sprzedał, bo w Brazylii agenty opisowali rozmaite dobrocie że tu się rodzą rozmaite owoce jabka to takie duże że jedno

⁸⁷ *Pamiętniki emigrantów. Ameryka Południowa*, pamiętnik nr 26, s. 455.

⁸⁸ *Ibidem*, pamiętnik nr 18, s. 304.

⁸⁹ *Pamiętniki emigrantów. Kanada*, pamiętnik nr 13, s. 356.

⁹⁰ *Pamiętniki emigrantów. Ameryka Południowa*, pamiętnik nr 7, s. 73–74.

waży trzy fąty [...] i że zarobki były takie że chłop zarabia 12 tysięcy dziennie ale czego — nie wyjawili”⁹¹.

Powyższe cytaty nawiązują do mitu Brazylii jako ziemskiego raju. Skonfrontowanie naiwnych marzeń z rzeczywistością prowadziło do rozgoryczenia. Cytowani autorzy byli jednak dziećmi, wyjeżdżali razem z rodzicami. Czas, który upłynął, złagodził ich emocje i pozwolił nabrać dystansu. Europa była dla nich już tylko dalekim wspomnieniem.

OCENY NEUTRALNE

Najwięcej opinii zakwalifikowałem jako neutralne. Podobnie jak w przypadku listów, można tu znaleźć niemal techniczne opisy i suche informacje. „Jechaliśmy na Kraków, Oświęcim, »na Biesiadecką«. W tym czasie prawie wszyscy wyjeżdżający do Ameryki z naszej okolicy jechali albo na Missera [*sic!*], na Bremen, albo na Biesiadecką. Po wykupieniu szyfkart w Oświęcimiu, wpakowano nas do wagonów czwartej klasy”⁹².

„Wnet dojechaliśmy do Bremen, gdzie zaraz z pociągu zabrano nas do kancelarii p. Misslera, gdzie po załatwieniu pierwszych formalności kupiłem kartę okrętową i byłem gotowy do dalszej podróży”⁹³.

„W nocy przyjechaliśmy do Krakowa, z dworca zabrano nas do biura emigracyjnego w którym był natłok i zamęt, bo wysyłano partje do Tryjestu”⁹⁴.

„Następnie otrzymałem od agenta szyfkart, wykaz kiedy odpływają parowce do Kanady i po kilku dniach byłem gotowy do podróży”⁹⁵.

III. REKONSTRUKCJA PRACY AGENTÓW⁹⁶

Genezy pośrednictwa emigracyjnego na ziemiach polskich należy szukać w pierwszej połowie XIX w. w państwach niemieckich. Ten zawód wykształcił się wraz z rozwojem tamtejszej masowej emigracji. Agitacja za wychodźstwem z Niemiec do Ameryki rozpoczęła się już ok. 1681 r. Z tego czasu pochodzi pierwszy druk wydany przez Williama Penna, w którym autor zachęcał do osiedlania się

⁹¹ Ibidem, pamiętnik nr 11, s. 140.

⁹² *Pamiętniki emigrantów. Stany Zjednoczone*, red. A. Andrzejewski [i in.], t. I, Warszawa 1977, pamiętnik nr 7, s. 230.

⁹³ Ibidem, t. II, pamiętnik nr 32, s. 145.

⁹⁴ *Pamiętniki emigrantów. Ameryka Południowa*, pamiętnik nr 9, s. 111.

⁹⁵ *Pamiętniki emigrantów. Kanada*, pamiętnik nr 10, s. 283.

⁹⁶ Rekonstrukcja pracy agentów jest narażona na zbyt mocne akcentowanie przestępstw. Wynika to ze źródeł, które zachowały się najbogatsze dla ciemnej strony pośrednictwa.

w posiadłościach brytyjskich za oceanem⁹⁷. Pierwsze informacje o agentach pochodzą z 1708 r., a w połowie XVIII w. sieć pośredników w państwach niemieckich była już stosunkowo gęsta⁹⁸. Emigracja niemiecka przybrała większe rozmiary po 1816 r. Do tego czasu pośrednictwo wychodźcze nie było bardzo intratne. Często zajmowali się nim kupcy, traktując je jako dodatkowe źródło dochodu. Duże zainteresowanie emigracją sprawiło, że towarzystwa okrętowe musiały poświęcać coraz więcej czasu na pracę biurową i korespondencję z potencjalnymi klientami. Obowiązki te przejmowali pośrednicy, którzy w latach dwudziestych i trzydziestych XIX w. zaczęli się usamodzielniać. Choć dopiero w 1867 r. Senat Bremy, a w 1872 r. Senat Hamburga zalegalizowały działalność pośredników, faktycznie była ona akceptowana już od lat trzydziestych. W następnej dekadzie ustabilizowały się struktury tej działalności i w zasadzie pozostały niezmienione aż do I wojny światowej. W mieście portowym funkcjonowała centrala a w wielu większych miastach zależne od niej agencje. Z tymi ostatnimi związani byli subagenci działający w mniejszych miasteczkach i wsiach. Potencjalni emigranci zawsze mogli skontaktować się z agentem, który udzielał potrzebnych informacji, a także pomagał zaplanować podróż⁹⁹.

Pośrednictwo emigracyjne można łączyć także z urzędnikami stanowymi, którzy agitowali za imigracją do konkretnego stanu w USA. Po zakończeniu wojny secesyjnej potrzebni byli ludzie do odbudowy zniszczonych terytoriów. Popularne stało się utrzymywanie specjalnych urzędników reklamujących dany stan. W 1864 r. rząd federalny wydał „Act to Encourage Immigration”, powołujący urząd Komisarza ds. Imigracji w Waszyngtonie. Wraz z konsulami w Europie koordynował on akcję werbowania osadników¹⁰⁰. Była podejmowana współpraca między stanami, a także z kolejami, choć urzędnicy opłacani regularną pensją narzekali, że agenci otrzymujący wynagrodzenie „od łebka” często wprowadzają imigrantów w błąd¹⁰¹. Do metod stosowanych przez stany należało publikowanie ulotek i broszur, ale także organizowanie wystaw w różnych miastach Europy i USA¹⁰². Można w jakiejś mierze doszukiwać się analogii do pośrednictwa emigracyjnego przełomu XIX i XX w. w werbowaniu do obcego wojska („koczowania”), a później również

⁹⁷ I. Schöberl, *Amerikanische Einwandererwerbung in Deutschland 1845–1914*, Stuttgart 1990, s. 11 (seria: Von Deutschland nach Amerika. Zur Sozialgeschichte der Auswanderung im 19. und 20. Jahrhundert, t. VI, red. G. Moltmann).

⁹⁸ A. Bretting, *Funktion und Bedeutung der Auswanderungsagenturen in Deutschland im 19. Jahrhundert*, [w:] A. Bretting, H. Bickelmann, *Auswanderungsagenturen und Auswanderungsvereine im 19. und 20. Jahrhundert*, Stuttgart 1991, s. 15 (seria: Von Deutschland nach Amerika. Zur Sozialgeschichte der Auswanderung im 19. und 20. Jahrhundert, t. IV, red. G. Moltmann).

⁹⁹ A. Bretting, op. cit., s. 25–30.

¹⁰⁰ I. Schöberl, op. cit., s. 39.

¹⁰¹ Ibidem, s. 90.

¹⁰² Ibidem, s. 141.

w namawianiu i pomaganiu „mieszkańcom tutejszo–krajowym do wyniesienia się za granicę bez wiedzy zwierzchności w celu usadowienia się w kraju obcym (art. 91, 273)”. W latach 1818–1847 zabraniał tego „Kodeks Karzący dla Królestwa Polskiego”, a później inne regulacje prawne¹⁰³.

STRUKTURA POŚREDNICTWA

Pośrednictwo emigracyjne na ziemiach polskich było częścią sieci obejmującej cały kontynent. Działały przedstawicielstwa głównie niemieckich towarzystw okrętowych. Hierarchia pośredników przedstawiała się tak, jak została zreferowana przy analizie poglądów Leopolda Caro. Na górze znajdował się agent główny, zwany czasem portowym. Określenie „agent główny” jest w źródłach stosowane niekonsekwentnie. Odnosiło się ono do agentów portowych, ale miało też znaczenie prestiżowe i konwencjonalne. W czasie przesłuchania Ludwig Gross stwierdził: „W powiecie sanockim ma [Zygmunt] Kieszkowski trzech agentów [...]. Ja jestem głównym agentem Kieszkowskiego i mam swoją kancelaryę w gminie Komańczy”¹⁰⁴. Ojciec i syn: Lejbus i Kałma Grinbaumowie, zajmujący się organizowaniem nielegalnej emigracji w zaborze rosyjskim, zostali nazwani głównymi agentami emigracyjnymi w raporcie naczelnika powiatu olkuskiego z 8 kwietnia 1909¹⁰⁵. Określenie to dotyczyło roli Grinbaumów w społeczności lokalnej, a także podkreślało sukces władzy w ujęciu groźnych — w przekonaniu autora raportu — przestępców.

Agent główny (w znaczeniu właściwym) miał swoją siedzibę w mieście portowym (np. Brema, Hamburg, Triest). Negocjował z linią okrętową warunki, na których uzyskiwał bilety (szyfkarty), lub — w przypadku agencji organizujących wyjazdy do Brazylii — współpracował z rządem brazylijskim i utrzymywał z nim kontakt. Najbardziej znanym agentem głównym pośredniczącym w emigracji do USA był Friedrich Missler. Zaczynał karierę jako subagent w Badonii. W 1885 r. został pośrednikiem linii Norddeutscher Lloyd z Bremy. W ciągu następnych lat zdobył pozycję jednego z największych potentatów w tej branży¹⁰⁶. Zapewne najwięcej polskich emigrantów korzystało z jego pośrednictwa. Spośród innych agentów portowych można wymienić Freudberga, Falcka, Canona, Karlsberga i Morawitza¹⁰⁷. Z wychodźstwem do Brazylii związane są nazwiska Eugeniusza Bendaszewskiego¹⁰⁸, któremu Aleksander Świętochowski przypisywał rolę wiodącą, oraz Silvia Nodariego¹⁰⁹.

¹⁰³ G. M. K o w a l s k i, op. cit., s. 237n.

¹⁰⁴ AGAD, CK MSW, sygn. 106, k. 542.

¹⁰⁵ AGAD, KGGW, sygn. 1248, k. 7 r.

¹⁰⁶ A. B r e t t i n g, op. cit., s. 86.

¹⁰⁷ AGAD, CK MSW, sygn. 106, k. 1–2.

¹⁰⁸ K. G r o n i o w s k i, *Polska emigracja zarobkowa w Brazylii*, Wrocław 1972, s. 23.

¹⁰⁹ Ibidem, s. 83–84.

Agenci główni mieli swoich przedstawicieli bezpośrednio od nich zależnych (wydaje się, że to przypadek Falck et Comp.¹¹⁰), lub zawierali porozumienie z miejscowymi biurami podróży, np. Polskim Towarzystwem Emigracyjnym czy Austro–Amerykaną. W Galicji towarzystwa okrętowe i ich reprezentanci współpracowali w ramach kartelu Pool, co ograniczało konkurencję między nimi¹¹¹.

Problemem emigracji zainteresowały się władze rosyjskie. Na polecenie generał–gubernatora warszawskiego z 3 lipca 1907 zebrano informacje o kantorach emigracyjnych. Na tej podstawie opracowano raport, z którego wynika, że w Warszawie funkcjonowały 4 kantory, a w guberniach: warszawskiej (bez Warszawy) — 6, piotrkowskiej — 3 (wszystkie w Łodzi), kaliskiej i płockiej — po 2, radomskiej, siedleckiej i suwalskiej — po 1. Razem było to 20 kantorów emigracyjnych¹¹².

Z przechowywanych w AGAD list agentów można odtworzyć siatkę Austro–Amerykan w Galicji w latach 1910 i 1912. W 1910 r. A–A było legalnie reprezentowane przez 110 osób. W trzech przypadkach dwóch agentów działało w tym samym powiecie (Brody, Kolbuszowa, Rohatyn). W przypadku Lwowa i Tarnopola w rubryce zatytułowanej „nazwisko agenta” wpisano: „Austro–Amerykana”. W trzech miastach figuruje nazwa „Goldlust et Comp.” zamiast nazwiska (w tym w Brodach, które były siedzibą władz firmy do jej podziału w 1911 r.¹¹³). Oprócz tego, w trzynastu przypadkach w tej rubryce znajdują się nazwy spółek, np. Scharf et Sohn (Dobromil), Löw et Grossman (Nowy Targ), „Stan. Spedit u. Möbeltrpt.” (Stanisławów). Ostatnia nazwa sugeruje, że spółka oferowała szeroki wachlarz usług związanych z transportem i przeprowadzkami. Spółka „M. Gelb et Kołodziej” działała w Muszynie–Krynicy oraz w Piwnicznej (obie miejscowości w powiecie Nowy Sącz). Nazwisko Gelb pojawia się również w spółce z M. Stillmannem, zarejestrowanej w Gorlicach. Wspólnikiem Gelba był prawdopodobnie Markus Stillmann, który już samodzielnie kierował agencją w Krośnie. Moses Schwarzmann kierował agencją we Wróbliku (powiat Sanok) i w Łęczanach (powiat Krosno)¹¹⁴.

Na liście powstałej dwa lata później figuruje 81 nazwisk. Zapewne na skutek wspomnianego podziału firmy Goldlust et Comp. w 1911 r. są one podzielone na trzy grupy, według podległości pod biura tej firmy, kontrolujące ich działalność. Biura te mieściły się w Krakowie, Lwowie i Tarnopolu. Zaledwie 32 przedstawicielstwa wciąż funkcjonowały pod kierownictwem tych samych osób. W kilkunastu przypadkach w tych samych miejscowościach funkcjonowały agentury, ale pod innym kierownictwem. Nie pojawiają się już nazwiska Gelba i Kołodzieja, za to roz-

¹¹⁰ AGAD, CK MSW, sygn. 106, k. 1266.

¹¹¹ Ibidem, s. 63.

¹¹² AGAD, KGGW, sygn. 723, k. 83–85.

¹¹³ G. M. K o w a l s k i, op. cit., s. 139–140.

¹¹⁴ AGAD, CK MSW, sygn. 106, k. 17–20.

winał swoją działalność Moses Schwarzmann. Utrzymując agenturę w Łęczanach, zaczął współpracować z Markusem Stillmannem w Krośnie (Stillmann nie prowadził już innych biur) i Hermannem Kolberem (którego nazwiska na poprzedniej liście nie było) w Jaśle. Przyczyny zmian personalnych w Buczaczu znajdują się w aktach sprawy Jakuba Feldmanna i Samuela Fränkla. Feldmann został oskarżony o przestępstwa emigracyjne i zastąpił go przyjaciel i współnik w licznych interesach, Fränkel¹¹⁵.

Opisane zmiany pokazują powstawanie i zanikanie mniejszych sieci zależności w ramach dużych struktur agentów głównych. Wydaje się, że agentury cechowały się dużą zmiennością, były raczej nietrwałe.

Żeby dotrzeć do jak największej liczby potencjalnych klientów, agenci potrzebowali współpracowników, którzy choćby tylko raz na jakiś czas kierowali emigrantów do danej agencji. Takich osób szukano na różne sposoby. Jedną z metod było wysyłanie listów z propozycją współpracy. Taką formę stosował m.in. Karol Boernstein z Bremy już w 1872 r., rozsyłając je do nauczycieli w Wielkopolsce i na Pomorzu¹¹⁶.

AGENTURY

Głównym przedstawicielom kompanii okrętowych podporządkowane były filie (zastępstwa) w mniejszych miastach. W zaborze rosyjskim zwane były kantoramami¹¹⁷. Działy na podstawie oddzielnych koncesji (o ile działały legalnie), z wyjątkiem Austro–Ameryki, która miała prawo otwierać filie w całej monarchii habsburskiej bez każdorazowej zgody. Rolę agencji emigracyjnych pełniły niekiedy także biura podróży, różniące się od filii towarzystw tym, że sprzedawały bilety więcej niż jednej firmy przewozowej¹¹⁸. Najbardziej znane było biuro Zofii Biesiadeckiej w Oświęcimiu, która otrzymała koncesję 12 stycznia 1901. Przez emigrantów i ich rodziny porównywane było ono nawet, niewątpliwie przesadnie, z firmą Misslera: „Jechaliśmy na Kraków, Oświęcim, »na Biesiadecką«. W tym czasie prawie wszyscy wyjeżdżający do Ameryki z naszej okolicy jechali albo na Missera [!], na Bremen, albo na Biesiadecką”¹¹⁹. W 1910 r. w Galicji funkcjonowało tylko sześć biur podróży mających prawo sprzedawać karty okrętowe na międzypokład (najtańsze, przeznaczone właśnie dla emigrantów)¹²⁰.

¹¹⁵ Ibidem, k. 453–472, 1223–1224.

¹¹⁶ Cf. J. Mazurek, *Kraj a emigracja. Ruch ludowy wobec wychodźstwa chłopskiego do krajów Ameryki Łacińskiej (do 1939 roku)*, Warszawa 2006, s. 42, przypis 40, przytoczone za: „Dziennik Poznański”, nr 94 z 25 kwietnia 1972, s. 3.

¹¹⁷ Np. AGAD, KGGW, sygn. 723, k. 46–47.

¹¹⁸ G. M. Kowalski, op. cit., s. 65–66.

¹¹⁹ *Pamiętniki emigrantów. Stany Zjednoczone*, t. I, pamiętnik nr 7, s. 230.

¹²⁰ AGAD, CK MSW, sygn. 106, k. 11. Jako jedno z biur podróży figuruje Polskie Towarzystwo Emigracyjne.

Kierownicy tworzyli struktury, w których współpracujący z nimi subagenci docierali bezpośrednio do kandydatów na emigrantów. Subagenci byli jednak nie-samodzielnymi. Nie posiadali sami kart okrętowych. Z tego powodu pobierali tylko zadatki, a większą część opłat emigranci dokonywali w biurze. W agenturze zbierały się grupy emigrantów, zmierzające w tym samym kierunku. Właściciele agentur organizowali opiekę nad wychodźcami na trasie podróży. Opiekowali się nimi pracownicy pilnujący, by wsiedli do właściwych pociągów, czasem nawet jechali wraz z nimi. Polskie Towarzystwo Emigracyjne zapewniało, że na krakowskim dworcu zawsze jest obecny jego przedstawiciel. Odbiera on wychodźców i pomaga im trafić do biura towarzystwa¹²¹. Ilko Sydorko, Rusin skarżący się w konsulacie austriackim w Pittsburgu (USA) na agenta Salomona Eugela Mayera z Rawy Ruskiej, tak opisywał swą podróż: „w Przemyślu, Krakowie, Wiedniu i Trieście spotykali nas kolejni agenci, którzy w czasie między przybyciem a odjazdem pociągu trzymali nas ukrytych i potajemnie transportowali nas dalej”¹²².

Nie wszyscy agenci oferowali pełną opiekę. W pamiętniku z Kanady znajduje się opowieść o tym, jak emigrant dostał tylko wskazówki dotyczące poszczególnych etapów podróży do portu. Tego emigranta wyróżniało także to, że jechał sam. „Otrzymałem od agenta szyfkart, wykaz kiedy odpływają parowce do Kanady i po kilku dniach byłem gotowy do podróży. [...] Gdy przyjechałem do Krakowa nie wiedziałem gdzie się ruszyć ale powąłęsałem się tu i tam i kupił znów bilet do następnej stacyi co miałem zapisane na kartce papieru na których stacyach mam kupować bilety [...]. W jednym mieście błędziłem już dłuższy czas po mieście i policyant a było to w Niemczech odprowadził mnie na stację policyjną gdzie wyspałem się dobrze na podłodze i rano zaprowadził mnie policyant na stację kolejową. W innym znów mieście nocowałem na schodach jakiegoś domu. Nareszcie przybyłem do Antwerpen”¹²³. Historia tego emigranta pokazuje, jak bardzo niektórzy nie radzili sobie bez opieki w drodze. Nie potrafili nawet zapewnić sobie noclegu i byli całkiem zagubieni.

Agentury wchodziły ze sobą w rozmaite relacje. Podejmowały współpracę, także na skalę międzynarodową. Sprawa węgierskich emigrantów, która była jedną z przyczyn, dla których galicyjski wymiar sprawiedliwości zainteresował się organizatorami wychodźstwa, ujawnia współpracę między agentami galicyjskimi i węgierskimi. W dochodzeniu przeciw Isidorowi Ettingerowi, kierownikowi głównego przedstawicielstwa Hamburg–Amerika–Linie we Lwowie w 1911 r. wyszło na jaw, że węgierscy naganiacze (*Zutreibern*) prowadzili agitację na korzyść podejrzane-

¹²¹ J. Okołowicz, *Ważne wskazówki dla wychodźców, jadących przez Galicyę*, Warszawa [b.r.w.], s. 17.

¹²² AGAD, CK MSW, sygn. 106, k. 603: *In Przemyśl, Krakau, Wien und Triest begegneten uns andere Agenten, die uns in der Zeit zwischen Ankunft und Abgang der Bahnzuege versteckt hielten und heimlich weiter befoerderten.*

¹²³ *Pamiętniki emigrantów. Kanada*, pamiętnik nr 10, s. 283–284.

go, co było zabronione. Trasa przesłuchiwanym wychodźców prowadziła z komitatu Munkacs przez Stryj do Lwowa¹²⁴. W czasie rewizji w działającym w 1907 r. w Warszawie przy ul. Chmielnej kantorze Salomona Rozenberga Hamburg–Ameryka–Linie policja znalazła listy dowodzące, że Rozenberg utrzymywał kontakty nie tylko z tą firmą, ale także z szeregiem innych z Londynu, Antwerpii, Poznania, Bremy, Rotterdamu i innych miast¹²⁵. Trasy emigracyjne prowadziły i w przeciwną stronę: z Galicji przez Budapeszt do portu w Udine we Włoszech¹²⁶.

Oczywiście agenci częściej ze sobą konkurowali i zwalczali się nawzajem, niż współpracowali. Naczelnik powiatu olkuskiego we wspomnianym wcześniej raporcie o działalności Grinbaumów przypisuje wzrost ich znaczenia wygnaniu z przygranicznych guberni konkurenta¹²⁷. Dzieje Zajniela Lubelskiego i Szai Sojhera to opowieść o wrogości przechodzącej w przyjaźń. Warszawski ober–policmajster w raporcie ze stycznia 1908 r. informował Kancelarię Generał–Gubernatora, że „między Lubelskim i Sojherem pojawiły się spory i kłótnie, piszą na siebie nawzajem skargi i donosy”¹²⁸, które mogą stanowić dowody przeciw nim. Już jednak w maju tego samego roku ten sam urząd stwierdzał, że Lubelski i Sojher pracują razem¹²⁹.

Skorumpowani policjanci pomagali niekiedy w bezpardonowej walce o klienta. „Zamieszkały w Husiatyniu agent policyjny Klimowicz nie ma skrupułów, aby oferować usługi rodzinie Kapellerów [agentów z Husiatynia, których dotyczy raport] i Canadian Pacific Railway Co. jako naganiacz. Podobno poczynania tego agenta policyjnego idą tak daleko, że każdy emigrant, który nie posiada biletu Canadian Pacific, doświadcza najcięższych szykan, takich jak wielogodzinne przesłuchania na miejscowym posterunku. Wykorzystuje on każdy sposób, który doprowadzi emigranta do biura Canadian Pacific, za co za każdym razem otrzymuje prowizję”¹³⁰.

Wiele kart okretowych było kupowanych w Ameryce i przysyłanych przez znajomych i krewnych. Emigranci nie ponosili wtedy dużych wydatków w związ-

¹²⁴ AGAD, CK MSW, sygn. 106, k. 81–86.

¹²⁵ AGAD, KGGW, sygn. 723, k. 28 r.

¹²⁶ *Pamiętniki emigrantów. Ameryka Południowa*, nr 4, s. 30.

¹²⁷ AGAD, KGGW, sygn. 1248, k. 6 (3).

¹²⁸ *Mieđu Liubelskim i Soicherom woznikli spory i ssory, oni drug na druga pizsut žaloby i donosy*, AGAD, KGGW, sygn. 723, k. 107 r.

¹²⁹ AGAD, KGGW, sygn. 948, k. 1 v.

¹³⁰ *Der in Husiatyn ansässige Polizei–Agent Klimowicz soll sich nicht scheuen, Dienste für die Familie Kapeller und die Canadian Pacific Railway Co. zu leiste und deren Zutreiber zu spielen. Das Gebahren diese Polizeiaagenten geht angeblich so weit, daß er jedem Auswanderer, welcher sich nicht im Besitze eines Billets von der Canadian Pacific befindet, die grösten Schikanen bereitet, dieselben stundenlangen Verhören auf dem dortigen Polizeiamte unterzieht, und jedes Mittel benützt, solche Auswanderer an das Bureau der Canadian Pacific zu überweisen, wofür ihm jedenfalls Provisionen ausbezahlt werden*, AGAD, CK MSW, sygn. 106, k. 872 r.–v.

ku z podróżą. To zjawisko występowało zwłaszcza jeśli chodzi o emigrację do Ameryki Północnej, bardzo dobrze widać je w pamiętnikach z USA i Kanady, a także w listach opisujących podróż. Agent reprezentujący linię okrętową, na którą wykupiony został *pre-paid*, miał obowiązek zaopiekować się emigrantem, nie odnosząc z tego tytułu bezpośrednio żadnych korzyści. Pracownik agencji Jadwigi Kronhelmowej zeznał w listopadzie 1913 r.: „Od pripeidów nie otrzymuje Kronhelmowa żadnych wynagrodzeń, przynosi jej to jednak tę korzyść, iż pasażerowie pripeidowi pociągają czasem za sobą także i inne osoby z tej samej miejscowości pochodzące, które w takim razie kupują karty okrętowe u Kronhelmowej”¹³¹.

AGENCI: KONTEKST SPOŁECZNY

Kim byli agenci emigracyjni? Jakiej byli narodowości, w jakim wieku i jakiej płci? Czy zajmowali się tylko pośrednictwem emigracyjnym, czy wykonywali także inne prace? Stereotypowy agent, zwłaszcza we wczesnej literaturze, był Niemcem współpracującym z miejscowymi Żydami, lub sam był Żydem. W tym wyobrażeniu było wiele prawdy. Na liście 110 agencji Austro–Amerykańskiej działających legalnie w Galicji w 1910 r. znajduje się ok. piętnaście polskich nazwisk. Pozostałe są niemieckie i żydowskie. Także w zaborze rosyjskim wielu pośredników było Żydami, co często akcentowano w policyjnych raportach. Potwierdzeniem tego stanu rzeczy jest reklama warszawskiego biura Wiśniewskiego i Muszyńskiego z hasłem: „Kontynentalne Biuro Podróży. Jedyne Chrześcijańskie”. Na plakacie znajduje się dodatkowe objaśnienie, że w Warszawie funkcjonuje jedno biuro, które tylko podszywa się pod chrześcijańskie. Jego właściciel nosi polskie nazwisko, ale jest Żydem¹³². Kierownikom agencji pomagały osoby różnej narodowości. Jako przewodnicy przy przejściu granicy służyli miejscowi chłopię. Subagentami, także współpracującymi od przypadku do przypadku, byli przedstawiciele wszystkich narodowości i rozmaitych profesji.

Dość często pośrednictwo emigracyjne było działalnością rodzinną. W Husiatyniu Pinkas Kapeller prowadził przedstawicielstwo „Canadian Pacific Railway Co.”, w czym pomagał mu jego syn Dawid. Kapellerowie mieli korzystać z pomocy liczącej 21 osób grupy naganiaczy, kierowanej przez Markusa Kaufmanna i jego synów¹³³ (choć być może dokładniejsze wiadomości zawiera późniejszy raport, w którym pojawia się Peisach Kaufmann, syn Markusa, i Süssie Bergmann, szwagier¹³⁴). W powiecie olkuskim Lejbus Grinbaum prowadził agencję emigracyjną wspólnie ze swoim synem Kamą. Oskarżani byli o organizowanie nielegalnego przekraczania granicy¹³⁵. W Rawie Ruskiej zięć agenta Mosesa Gelbera nama-

¹³¹ AGAD, CK MSW, sygn. 106, k. 1266.

¹³² AGAD, KGGW sygn. 723, k. 77 v. i 78 r.

¹³³ AGAD, CK MSW, sygn. 106, k. 872 r.

¹³⁴ Ibidem, k. 1466.

¹³⁵ AGAD, KGGW sygn. 1248, k. 5 r.

wiał do emigracji i pożyczal potrzebne do tego pieniądze¹³⁶. Policja w Królestwie Polskim dzieliła „szajkę emigracyjną” na trzy grupy. Pierwsza to agenci, a druga, zajmująca się przyjmowaniem emigrantów i prowadzeniem ich do kwater, to „w większej części młodzież i krewni tych pierwszych”¹³⁷.

Ważną rolę w pośrednictwie emigracyjnym odgrywały kobiety. Z sześciu biur podróży znajdujących się na liście agencji mogących sprzedawać w Galicji w 1910 r. szyfkarty, trzy należały do kobiet (choć ktoś odręcznie dopisał przy sanockim biurze Jadwigi Kieszkowskiej „Sigmund(?)”, co zmieniałoby proporcje). Najbardziej znana była Zofia Biesiadecka z Oświęcimia. Otrzymała ona koncesję na sprzedaż szyfkart 12 stycznia 1901. W Trzebini funkcjonowało biuro Jadwigi Kronhelm (koncesja z 13 października 1908), a w Sanoku — wspomnianej Jadwigi Kieszkowskiej (od 2 września 1906)¹³⁸. W 1910 r. w Rohatyniu agenturę Austro–Amerykańską prowadzili Josef i Ruchla Doller¹³⁹. Można się domyślać, że było to małżeństwo. Źródła z zaboru rosyjskiego mówią o kobietach jako o żonach osób podejrzanych o przestępstwa związane z emigracją. Pomagały one mężom. 21 września 1904 cała rodzina Rozenbergów (rodzice Dawid i Sura oraz syn Salomon) została skazana na dwuletnie wygnanie z „Przywiślańskiego Kraju” za organizowanie nielegalnej emigracji¹⁴⁰. W 1907 r. Salomon Rozenberg prowadził w Warszawie biuro emigracyjne bez zezwoleń. Dla policji był nieuchwytny. Stróże prawa kontaktowali się z jego żoną Felicją (w późniejszym o cztery miesiące dokumencie występuje pod imieniem Estera–Fajga), która tłumaczyła, że nie wie nic na temat potrzebnych koncesji¹⁴¹. Pod nieobecność męża to ona opiekowała się firmą: „obecnie biurem zarządza żona Rozenberga, Estera–Fajga Simchowa Rozenberg, na podstawie upoważnienia dokonanego u notariusza Malinowskiego w mieście Piotrkowie”¹⁴². Również Estera Lubelska, żona Zejnwiela Lubelskiego, zajmowała się pośrednictwem. Została przez policję zaliczona do grupy agentów swojego męża¹⁴³.

Już wcześniej przywoływałem opinię jednego emigranta, że udawano się albo „na Misslera”, albo „na Biesiadecką”. Mimo zawartej w tym stwierdzeniu przesady (działalność Biesiadeckiej zakrojona była wszakże na wielokrotnie mniejszą skalę, niż Misslera), pokazuje ono ogromne znaczenie, jakie zdobyło to biuro. Ważną postacią w nim był jednak Biesiadecki, zapewne mąż. „Dnia drugiego wszystkich za-

¹³⁶ AGAD, CK MSW, sygn. 106, k. 599–601.

¹³⁷ *Bolszejmu czastiu molodiez i rodstwienniki pierwych*, AGAD, KGGW sygn. 258, k. 19 r.

¹³⁸ AGAD, CK MSW, sygn. 106, k. 11.

¹³⁹ *Ibidem*, k. 19.

¹⁴⁰ AGAD, KGGW sygn. 723, k. 4 r.–v.

¹⁴¹ *Ibidem*, k. 27 v.

¹⁴² *Nynie kontora sostoit w zawiedyjewanii żeny Rozenberga Estery–Fajgi Pozenberg na osnowanii dowierzenności, sowierszennoj u notariusza Malinowskiego w gor. Piotrkob*, *ibidem*, k. 46 v.

¹⁴³ AGAD, KGGW sygn. 948, k. 152 v.

prowadzono do tego biura gdzie z wielką pychą pan Biesiadecki był łaskaw przyjmować w swej kancelarii. Byłem i ja dopuszczony przed oblicze owego pana”¹⁴⁴.

Dla części agentów pośrednictwo emigracyjne było jedynym źródłem dochodu. Wielu jednak zajmowało się także innego rodzaju działalnością. Należy w tym miejscu zaznaczyć, że biura podróży zajmowały się organizowaniem podróży nie tylko emigrantów. Oferowały bilety nie tylko najtańsze, ale też do bardziej ekskluzywnych klas. Często sprzedaż sztykart łączono z pożyczaniem pieniędzy. Wielokrotnie bywał to dodatkowy sposób naciągania emigranta na wydatek.

Fränkel i Feldman, agenci Austro–Amerykańscy w Buczaczu, prowadzili „obaj wspólnie handel eksportu owoców z kraju zagranicę, oprócz tego ma Fränkel sklep, jest kupcem gotowych ubrań wiedeńskich”¹⁴⁵. Kupiec Leopold Landau z Łodzi w swoim biurze handlowym przy okazji zajmował się sprzedażą kart okrętowych¹⁴⁶. Także w Łodzi pośrednictwem emigracyjnym zajmował się Witold Trepka, inspektor Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeniowego¹⁴⁷. W powiecie tarnowskim w 1881 r. agentami byli m.in. kowal, kupiec oraz ksiądz, wykładowca teologii w tamtejszym seminarium. Na początku 1914 r. policja tarnowska wiedziała o dwóch pokątnych agentach agitujących za emigracją do Ameryki (trzeci pośredniczył tylko w emigracji sezonowej do Danii). Byli to: organista i Żyd¹⁴⁸. Subagentami bywali szewcy i robotnicy fabryczni. W czasie jarmarków mieli przebierać się za kupców¹⁴⁹.

Szaja Sojher i Zejnwił Lubelski trudnili się przemytem. Organizacja nielegalnej emigracji była przedłużeniem tej ich działalności. Zajmowali się „między innymi i nielegalnym przeprowadzaniem przez granicę przestępców politycznych i kryminalnych, a także dostarczaniem do Rosji broni i nielegalnej literatury dla partii politycznych”¹⁵⁰, w tym — jak przypuszczam — m.in. dla polskich partii niepodległościowych. Lubelski zajmował się ponadto skupowaniem towarów na aukcjach po atrakcyjnych cenach¹⁵¹.

Chciałbym zwrócić uwagę na szeroki zakres działalności pośredników. Organizację założoną do prowadzenia jednego rodzaju działalności (np. organi-

¹⁴⁴ *Pamiętniki emigrantów. Stany Zjednoczone*, t. II, pamiętnik nr 28, s. 51.

¹⁴⁵ AGAD, CK MSW, sygn. 106, k. 471.

¹⁴⁶ AGAD, KGGW sygn. 723, k. 65 v.

¹⁴⁷ Ibidem, k. 67 r.

¹⁴⁸ M. K o z a c z k a, *Emigracja zarobkowa z powiatu tarnowskiego do 1914 r. (wybrane zagadnienia)* [w:] Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie. Seria Społeczno–Pedagogiczna i Historyczna. Historia I, 1990, z. 1, s. 87, 90.

¹⁴⁹ I. K l a r n e r – K o s i ń s k a, *Emigracja z Królestwa Polskiego do Brazylii 1890–1914*, Warszawa 1975, s. 59–60.

¹⁵⁰ *Mieжду прочим i tajnym pierewodom czerez granicu politiceskich i ugołownych priestupnikow, a także dostawkoj w przedieły Rosii oruzia i nielegalnjoj litieratury dlia politiceskich parttii*, AGAD, KGGW sygn. 948, k. 153 r.

¹⁵¹ AGAD, KGGW sygn. 723, k. 107.

zowania emigracji) starano się wykorzystywać do możliwie wielu innych, przynoszących zysk. Handel międzynarodowy, przemysł i organizacja wychodźstwa mają wspólny mianownik w postaci transportu. Z kolei udzielanie pożyczek, sprzedaż ubezpieczeń i biletów na okręty i pociągi łączy ich finansowy charakter. Osoba zajmująca się jedną czynnością z danej grupy, rozszerzała profil swojej specjalizacji. Ponadto na uwagę zasługują związki agentów emigracyjnych i organizatorów przemysłu z działalnością polityczną.

FAŁSZYWI AGENCI

W dotychczasowych rozważaniach była mowa o agentach działających zgodnie z prawem i tych, którzy świadczyli usługi nielegalnie. Zdarzały się także przypadki podszywania się pod agentów lub nieformalne odgrywanie ich roli. Interesującą ilustracją takiego przypadku jest opowieść emigranta z Brazylii: „[W] Kaczanówce wsiedliśmy na wozy i wyjechaliśmy do Podwołoczysk a tam już czekał na nas agent nazywał się Szczerban, który zaopiekował się nami i wpakował nas do wagonów kolejowych i tak dostaliśmy się do Lwowa. A teraz już zaczyna się nasza tragedia, otóż do Lwowa zjechało się emigrantów bez liku a nie było żadnego pomieszczenia, zostawili nas opiece Boskiej i każdy umieścił się gdzie mógł i żywił się jak się dało. W tej biedzie i nędzy bez dachu nad głową nie wiem jakim sposobem wytrzymałszy dwa miesiące i byłibyśmy dłużej pewno tam zostali gdyby nie zjawił się jakiś człowiek porządnie ubrany który nam zaczął tłumaczyć że tu wiekować będziemy jeżeli nie podniesiemy gwałtu. Dał nam taki plan, przyjść wszystkim na tor kolejowy i kobiety i dzieci miały się położyć na szynach nie zważając nic na nadchodzący pociąg co my uczyniliśmy. Przylecieli żandarmi i służba kolejowa ale co nas spędzili to znowu pchaliśmy się i tak nie mogli z nami poradzić a krzyku i hałasu było że ludzie się gromadzili patrząc co się tu dzieje. Widząc więc że nie dadzą rady obiecali nam że wnet nas wyślą dalej i rzeczywiście po kilku dniach wysłali nas w dalszą drogę do Genui. W drodze do Genui pojawił się znowu ten sam pan co nas tak nauczył jak mamy robić aby się wydostać ze Lwowa i zaproponował składkę po 10 guldenów od rodziny a on zato będzie się nami opiekować. Matka jako nie mająca pieniędzy dała tylko 5 guldenów za tę opiekę. W rzeczywistości nic nie robił tylko czuł się w obowiązku wymieniać nam nazwy stacji które przejeżdżaliśmy, ale i tak ludzie byli zadowoleni bo myśleli że opiekuje się nimi. Szło to dobrze aż do granicy włoskiej tam na pewnej stacji nie pamiętam jaka nazwa zjawili się żandarmi i złapali naszego opiekuna, chłopci oburzeni postawili się i krzyczeli żeby go puścić ale żandarmerja zaciągnęła go gdzieś do naczelnika i po chwili zaczęli wywoływać ludzi po nazwisku i zwracali im to co dali opiekunowi, potem zaś oznajmili że był to zwykły oszust co naciągał głupich i że nie skończyłoby się na tym pierwszym datku ale byłby ciągnął dalej strasząc głupich ludzi. Byli tacy co nie uwierzyli i tak tym gadaniom i płakali za swoim

panem”¹⁵². Uderzająca w tej opowieści jest niezaradność emigrantów. Gdy znaleźli się we Lwowie bez opieki, przez dwa miesiące nie potrafili zapewnić sobie ani noclegu, ani aprowizacji, ani sposobności do dalszej podróży. Zapewne w tym stanie by trwali, gdyby nie mężczyzna, który przejął funkcję przywódczą w grupie. O tym, jak bardzo kogoś takiego chłopci potrzebowali, świadczy koniec historii, kiedy niektórzy stanęli w obronie niby-agenta. Warto też odnotować, że przez dwa miesiące we Lwowie nikt nie zwrócił na nich uwagi. Czy to oznacza, że miasta pełne były zagubionych emigrantów, koczujących na ulicach?

Tygodnik „Praca”, wydawany przez Polskie Towarzystwo Emigracyjne, a przeznaczony dla potencjalnych emigrantów, przytacza historię kobiety, która wyludzała pieniądze od wychodźców, udając agenta emigracyjnego. Prasa nie różniła jednak takich przypadków i wrzucała takie osoby do jednego worka ze wszystkimi „wyzyskiwaczami”. W opisaney w „Pracy” historii złymi bohaterami są wszyscy pośrednicy i pomocnicy spoza PTE. „Dnia 22 b.m. [zapewne kwietnia 1912 r.; wydanie z 1 maja 1912 — M. S.] wyruszyło z Czarnego Dunajca 3 emigrantów w zamiarze udania się do Ameryki. Po drodze przyłączyła się do nich jakaś kobieta ofiarowując się bez prośby z ich strony na przeprowadzenie ich pod pruską granicę do Jaworzna. Za „przysługę” tę zażądała od każdego po 30 kor. Emigranci jednak oświadczyli jej, że chcą jechać przez Kraków do Mysłowic. Na to kobieta obiecała przewieść ich tą drogą po 10 kor. więcej. Gdy się na to zgodzili udała się z nimi pieszo do Jordanowa a stąd koleją przyjechała do Krakowa. Po drodze straszyla ich nieustannie żandarmami. W Krakowie zamiary jej zniweczył jednakże oficyał c.k. policyi pan Kantor, aresztując ją za wyzyskiwanie wychodźców. Okazało się, że jest to niejaka Marya Kłak, pochodząca z Nowego Targu, i nie pierwszy raz już popełniała tego rodzaju nadużycia, unikając jazdy na Kraków. W tym wypadku wyjątkowo pragnęła spróbować szczęścia jadąc przez Kraków, lecz dzięki spostrzegawczości pana Kantora noga jej się powinęła”¹⁵³.

„Ofiarami zuchwałej kradzieży dokonanej przez złodziei podszywających się pod agentów emigracyjnych padło dwóch galicyjskich emigrantów w Wiedniu. Otóż wczoraj, gdy agent przyprowadziwszy do poczekalni pierwszą grupę wychodźców, sam udał się po nową na dworzec, weszło w chwilę potem do poczekalni dwóch elegancko ubranych panów, zachowując się wobec zebranych emigrantów, jak gdyby byli urzędnikami biura. Kazali sobie pokazywać paszporty oglądali je, a następnie zażądali od chłopów, by im wręczyli swe pieniądze, aby — jak mówili — sprawdzić, czy mają dostateczny zapas gotówki na tak daleką podróż za morze a równocześnie ochronić ich przed złodziejami, których pełno w tak wielkiem mieście jak Wiedeń. Pieniądze te otrzymają z powrotem przed odjazdem.

W ten sposób wyludzili od dwóch galicyjskich emigrantów, a mianowicie **Tomasza Węgrzyna** kwotę 320 koron od **Wojciecha Szczudy** [pogrubienie w tek-

¹⁵² *Pamiętniki emigrantów. Ameryka Południowa*, pamiętnik nr 8, s. 77–78.

¹⁵³ „Praca”, nr 17, 1 maja 1912, s. 201.

ście — M. S.] kwotę 500 koron. Sprytni oszuści dokonaliby więcej jeszcze podobnych wyłudzeń, gdyby nie ostrzeżenie trzeciego kolegi — pozostawionego na ulicy na czatach — że nadchodzi dyrektor biura¹⁵⁴. W tym wypadku zadziałał autorytet eleganckiego ubioru i zachowania naśladowanego urzędników. Oba elementy osłabiły czujność chłopów. Winą prawdziwych agentów było niedopilnowanie bezpieczeństwa i wpuszczenie do biura obcych osób. Należy wszakże wyraźnie podkreślić, że tego rodzaju oszuści nie byli agentami emigracyjnymi we właściwym znaczeniu tego słowa.

PRZESTĘPSTWA AGENTÓW

Bezkrytyczne uznawanie wszystkich pośredników emigracyjnych za oszustów jest wyrazem stereotypu. Uprozczone oceny miały jednak źródło w przypadkach częstych nadużyć i przestępstw. Nielegalną działalność agentów można podzielić na dwa rodzaje: skierowaną przeciw państwu oraz wyrządzającą szkody emigrantom.

Przestępstwem emigracyjnym w Galicji przed I wojną światową poświęcił książkę Grzegorz M. Kowalski¹⁵⁵. Omawia w niej przede wszystkim kwestie dochodzeń i procesów przeciw Polskiemu Towarzystwu Emigracyjnemu, Austro–Amerykanie i Canadian Pacific Railway Co. Procesy dotyczyły przede wszystkim działalności wykraczającej poza granice wyznaczone przez koncesje oraz pomocy poborowym w ucieczce przed służbą w wojsku.

Oprócz sytuacji skrajnych, czyli działania w zgodzie z prawem oraz całkowicie wbrew niemu, odnaleźć można całe spektrum sytuacji pośrednich. „Zdarzało się [...], iż agent jawny linii koncesjonowanej był jednocześnie tajnym agentem kompanii nieposiadającej koncesji lub agent działający bez pozwolenia władz (czy też naganiacz) pracował dla oficjalnego towarzystwa emigracyjnego i tak dalej”¹⁵⁶.

Władze rosyjskie były wrogie emigracji w ogóle, ale ucieczki młodych mężczyzn unikających służby wojskowej były im solą w oku. W monarchii habsburskiej od 1897 r. emigracja była dozwolona i władze nie mogły się jej przeciwstawić (choć niektórzy urzędnicy stosowali obstrukcję, np. nie wydając paszportów). Taką swobodą nie cieszyły się jednak osoby, które miały zobowiązania wobec wojska. Jednocześnie to właśnie poborowi najchętniej wyjeżdżali za ocean. Byli to młodzi i zdrowi mężczyźni marzący o polepszeniu swojej sytuacji materialnej, założeniu rodziny i zapewnieniu jej dobrych warunków. Ci, którzy najbardziej nadawali się do służby wojskowej, jednocześnie mieli najlepsze szanse na powodzenie w trudnej rzeczywistości za oceanem. Sytuacja ta stwarzała duże zapotrzebowanie na usługi ułatwiające ucieczkę z wojska. „Powody, jakie mnie zmusiły do emigracji, były różne, ale najgłówniejszym było uniknięcie służby wojskowej. Co do tego

¹⁵⁴ „Praca”, nr 18, 8 maja 1912, s. 214.

¹⁵⁵ G. M. K o w a l s k i, op. cit.

¹⁵⁶ Ibidem, s. 384.

nie byłem sam — prawie każdy młody człowiek w tym wieku miał to na myśli¹⁵⁷. Adam Dobroński zwraca uwagę na fale emigracji dające się zaobserwować po wybuchu wojny rosyjsko–japońskiej, rewolucji 1905–1907 r. oraz przed I wojną światową¹⁵⁸. Policja w Królestwie Polskim w raporcie z 24 lutego 1905 szacowała, że wśród emigrantów nielegalnie przekraczających granicę, w grupach dochodzących do stu osób, nawet 80% to dezerterzy¹⁵⁹. Tę tendencję potwierdzają regionalne badania emigracji z Kurpiowszczyzny¹⁶⁰. W Husiatyniu (Galicja) w 1913 r. uciekło od służby wojskowej ponad 40% poborowych¹⁶¹.

PRZEKROCZENIE GRANICY

Z powodu ogromnego zapotrzebowania na pomoc w nielegalnym przekroczeniu granicy i dotarciu do portu rozwinęła się na dużą skalę działalność pośredników przemytników. Osoby decydujące się na skorzystanie z takich usług z zasady nawiązywały kontakt z przestępcami i były znacznie bardziej narażone na oszustwa, niż emigranci legalni. Określenie relacji osób przeprowadzających przez „zieloną granicę” z agentami emigracyjnymi nie zawsze jest jednoznaczne. Często byli to chłopci, do których wychodzący docierali sami (dzięki znajomościom i informacjom od wcześniejszych emigrantów), często zajmowali się tym sami agenci¹⁶².

Powstawały również przedsiębiorstwa, zwłaszcza w Rosji, trudniące się przemytem ludzi, dla których sztyd biura emigracyjnego, jak się wydaje, stanowił dogodny pretekst do zalegalizowania działalności. Przemytnicy pełnili funkcje naganiaczy (mieli swoich agentów także w wewnętrznych guberniach imperium rosyjskiego) i podwykonawców w pośrednictwie emigracyjnym na rzecz właściwych agentów już w zaborze pruskim. Jeżeli nawet mieli koncesje na sprzedaż kart okrętowych, i tak większość klientów kierowali do innych armatorów. Zapewne przykładem grupy specjalizującej się w przeprowadzaniu emigrantów przez granicę był „sztab emigracyjny”, który został w 1912 r. „zdekspirowany” w Myszyncu, na północnym Mazowszu. „W jego skład wchodziło siedemnastu agentów żydowskich i pięciu chłopów, wynajmujących kwatery i podwozy. O branie łapówek oskarżony został oficer żandarmerii ze stacji kolejowej w Ostrołęce”¹⁶³.

¹⁵⁷ S. Kazimierowski, *Na obcej ziemi*, [w:] *Pamiętniki emigrantów. 1878–1958*, Warszawa 1960, s. 721.

¹⁵⁸ A. Dobroński, *Infrastruktura społeczna i ekonomiczna guberni łomżyńskiej i obwodu białostockiego 1866–1914*, Białystok 1979, s. 107–108.

¹⁵⁹ AGAD, KGGW, sygn. 384, k. 1 r.

¹⁶⁰ J. Szczepański, *Emigracja z północnego Mazowsza za ocean na przełomie XIX i XX wieku*, „Zapiski Ciechanowskie”, t. VII, 1989, s. 51.

¹⁶¹ AGAD, CK MSW, sygn. 106, k. 1464.

¹⁶² I. Klarnier–Kosińska, op. cit., s. 80.

¹⁶³ J. Szczepański, *Emigracja zarobkowa z Kurpiowszczyzny (do I wojny światowej)*, „Zeszyty Naukowe”, Ostrołęckie Towarzystwo Naukowe, Ostrołęka 1993, s. 3. To samo, tylko szerzej, pisze A. Dobroński, op. cit., s. 115.

Oprócz poborowych także pozostali mężczyźni nie mogli mieć pewności, że otrzymają paszport. Urzędnicy mieli wytyczne, by utrudniać emigrację, bądź robili to z własnej inicjatywy¹⁶⁴. Niekiedy był to sposób na wymuszenie łapówki¹⁶⁵.

Zdobywanie paszportów było jednakże istotnym zadaniem agentów emigracyjnych i osób z nimi związanych. W Starym Samborze żandarmeria austriacka dokonała we wrześniu 1913 r. rewizji w biurze Salomona Weininger, agenta Austro–Amerykanów. Funkcjonariusze znaleźli 47 paszportów wystawionych przez kancelistę Johanna Stachowa. Dokumenty trafiały do agenta, a nie bezpośrednio do emigrantów¹⁶⁶.

W Królestwie Polskim działali pośrednicy zajmujący się wyrabianiem paszportów dla osób, które w rzeczywistości zamierzały zostać w domu. Wykorzystywane one były przez emigrantów niedysponujących własnymi dokumentami. 24 kwietnia 1906 zatrzymana została grupa 11 kobiet i 23 mężczyzn, z których tylko jedna osoba miała swój paszport a jedna nie miała żadnego. Pozostałe osoby dysponowały dokumentami na cudze nazwiska¹⁶⁷. Berek Ziskow Czerniewicz w 1907 r. dostarczał paszporty na nazwiska warszawiaków: „Czerniewicz specjalnie zajmuje się wysyłaniem rosyjskich emigrantów do Ameryki, zaopatrując ich także w zagraniczne paszporty, które otrzymuje przy pomocy zarządców domów na nazwiska osób mieszkających w Warszawie, które wcale nie zamierzają wyjeżdżać za granicę”¹⁶⁸.

Zdobycie paszportu bywało trudne również z powodu kolejek¹⁶⁹ i antyemigracyjnej polityki władz. Już od początku lat dziewięćdziesiątych XIX w. władze rosyjskie wprowadzały różne obostrzenia. Zaogniały one jednak tylko nastroje społeczne. Dochodziło do rozruchów; niekiedy tak poważnych, że lokalne władze zmuszone były prosić o dodatkowych żołnierzy¹⁷⁰.

Emigranci, którzy kupili bilety przed załatwieniem formalności, znajdowali się w bardzo trudnej sytuacji, jeśli urzędnicy utrudniali im wyjazd. Czasem wychodźcy nawet nie trudzili się chodzeniem po urzędach — może z braku wiary, że przyniesie to pożądaną skuteczną, a może z braku wiedzy i przyzwyczajęń.

¹⁶⁴ Cf. A. Dobroński, op. cit., s. 333.

¹⁶⁵ Cf. *Pamiętniki emigrantów. Kanada*, pamiętnik nr 6, s. 170; *Pamiętniki emigrantów. Ameryka Południowa*, nr 13, s. 159–160.

¹⁶⁶ AGAD, CK MSW, sygn. 106, k. 908–909.

¹⁶⁷ AGAD, KGGW, sygn. 545, k. 37 r.–v.

¹⁶⁸ *Czerniewicz specjalno zaimajetsja odprowkoju russkich emigrantow w Amieriku, snabzaja ich s zagranicznymi pasportami, s poleczeniem takowych pri sodijstwie uprawljajuszczich domami na imia prożiwajuszczich w Warszawie lic, kotoryja wowsie nie namiereny sledowat za granicu*. AGAD, KGGW, sygn. 723, k. 18 r.

¹⁶⁹ Cf. *Pamiętniki emigrantów. Ameryka Południowa*, nr 19, s. 317–318.

¹⁷⁰ I. Klarnier–Kosińska, op. cit., s. 72–73, 87–88.

Emigranci, którzy potrzebowali pomocy w nielegalnym przekroczeniu granicy, szczególnie narażeni byli na oszustwa. Dochodziło do nich na różnych etapach emigracji.

Zdarzało się, że wbrew woli emigrantów agenci zmieniali trasę i port¹⁷¹. Obiecywali podróż nowoczesnymi i szybkimi parowcami, a w rzeczywistości podróżni płynęli starymi i powolnymi statkami. Dwaj Rusini, którzy składali zeznania w austriackim konsulacie w Pittsburgu w USA w 1908 r. zeznali, że „w Rawie Ruskiej ten agent obiecał nam, że przetransportuje nas do Ameryki przez Bremę na szybkim parowcu, a wysłał nas etapami przez Kraków i Wiedeń do Triestu, skąd płynęliśmy 22 dni do Nowego Yorku”. Agent z Rawy Ruskiej wysłał emigrantów do Krakowa, gdzie zajął się nimi drugi agent, który zadbał, by wsiedli do pociągu do Wiednia. „Tu przejął nas kolejny agent, który wyjaśnił nam, że podróż do Ameryki przez Triest jest o wiele tańsza i że chce zwrócić nam różnicę; skoro jednak nawiązał kontakt telegraficzny z agentem w Rawie Ruskiej, dowiedział się od tego ostatniego, że on zawarł z nami kontrakt i z tego powodu nie może być mowy o zwrocie pieniędzy”¹⁷². Jak widać, agenci, którzy ze sobą współpracowali, potrafili na własną rękę pomagać oszukanyemu emigrantom lub ich wyzyskiwać. Stąd należy zachowywać ostrożność przy ocenie grup zorganizowanych. Przystępna działalność jednej osoby może stawiać w fałszywym świetle pozostałe. Niewątpliwie wyłudzenie mniejszych lub większych sum pieniędzy stanowiło najczęstszy rodzaj oszustw, których ofiarą padali emigranci. Przykłady można by mnożyć.

*

Postrzeżenie agentów emigracyjnych, grupy zawodowej, która pojawiła się na ziemiach polskich wraz ze zjawiskiem masowego wychodźstwa, było i jest obciążone funkcjonowaniem negatywnego stereotypu. Rzeczywiste przestępstwa części pośredników i niby-agentów rzucały cień na ogół. Stereotyp był łatwym wytłumaczeniem zjawiska, które ze względu na swoją nowość było trudne do zrozumienia.

Analiza źródeł pochodzących od samych emigrantów wykazała, że najbardziej zainteresowani oceniali pośredników, z którymi mieli osobisty kontakt, neutralnie — jak innych usługodawców. Rekonstrukcja pracy agentów pokazuje ludzi, którzy nieraz przekraczali prawo, jednak często robili to w interesie swoich klientów (pomoc w przekroczeniu granicy), utrzymywali liczne kontakty i prowadzili

¹⁷¹ Cf. m.in. „Praca”, nr 25, 26 czerwca 1912, s. 297.

¹⁷² *Im Rawa ruska hat uns dieser Agent versprochen, uns nach Amerika ueber Bremen per Schnelldampfer zu befoerdern und hat uns etappenweise ueber Krakau und Wien nach Triest gesendet, von wo wir bis nach New York 22 Tage gefahren sind [...] Hier begegnete uns wieder anderer Agent, welcher uns verstaendigte, dass die Reise nach Amerika ueber Triest viel wenig kostet und uns die Differenz refundieren wollte; sobald er sich jedoch telegrafisch mit dem Agenten in Rawa ruska in Verbindung setzte, erfuhr er von dem Letzteren, dass er so einen Vertrag mit uns geschlossen hat, weswegen keine Refundierung stattfand*, AGAD, CK MSW, sygn. 106, k. 605

różnorodną działalność. Nie wyrządzali jednak emigrantom takiej krzywdy, ani nie odnosili korzyści tak dużych, jak chcieliby to widzieć ich krytycy.

From the History of the Economic Emigration: Emigration Agents on Polish Territories Prior to 1914

In the article the author attempts to verify the strongly negative opinion concerning the role of the emigration agents, which prevails both in the source materials as well as in contemporary historiography. In accord with this opinion, the agents responsible for seeking out candidates for emigration and obliged to care for them until the moment of boarding the ship, frequently took advantage of the inadequate education (or illiteracy) of their charges and coerced them to pay fictional duties, which they appropriated for themselves. Another offence that the agents are accused of is illegal shipping out of young men in conscript age. Starczewski compares these opinions with the content of the published letters and memoirs of the immigrants from Austrian and Russian Poland in the USA, Brazil and (to a lesser degree, due to the scarcity of the source materials) in Canada. The author argues that these testimonies do not uphold the widespread negative opinion. The agents are mentioned quite frequently (in approximately half of the sources), but in most cases with neither negative nor positive comments. They are referred to as the persons, who sold the tickets for the naval passages and who organized necessary formalities. If one eventually finds evaluating comments, then these can be both negative and positive. In search of the reasons for the negative stereotypes, Starczewski points to several possibilities. Apart from actual, although not really frequent, cases of mistreatment of the emigrants by the agents, more important was the negative attitude towards emigration in general on the part of some of the historians and publicists, not to mention the members of the state administration (chiefly Russian). This greatly biased the content of the documents and publications concerning emigration. Moreover, the agents themselves would maliciously report to the police on their competitors. Some of the agents also combined their legal activities with trafficking, or offering illegal financial services to the emigrants (credit), which by third parties was considered dubious conduct.

Indeed, primary sources demonstrate that assistance in illegal leaving the country by men in conscript age was a fact, as well as by those persons who due to the anti-emigration policies of the Russian authorities could not obtain passports legally. These practices however, mischievous from the point of view of the Russian administration, by the persons in question were judged very positive; hence, cannot be ultimately qualified as undeniably negative.